Nr. 187. Lwów — Czwartek dnia 15 Sierpnia. Rok 1901.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Wniebow. NPM. Stefana | Jutro: św. Rocha W. Izaakija

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 1 | Zachód „ „ 7 m. 4

Długość dnia godzin 14 minut 3 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Rozwój Spółek Raiffeisena.

Niezmiernie pocieszającym faktem jest to, że założone u nas przed dwoma laty, a patronowane przez Wydział krajowy Spółki Raiffeisenowskie rozwijają się bardzo pięknie. Z chwilą, gdy Sejm uchwalił ustawę o tych Spółkach, było ich w kraju kilka, a wszystkie stworzone były i prowadzone przez ludzi ofiarnych; zaraz po wydaniu ustawy powstało jeszcze kilka, tak, że z końcem roku 1889 było ich razem jedynaście. W następnym roku powstało siedmdziesiąt pięć nowych, ale zupełnie się zorganizowały tylko sześćdziesiąt trzy i nad niemi jedynie rozciąga się patronat Wydziału krajowego. Z tych 63-ech Spółek trzy przyjęły u siebie porękę ograniczoną od czterokrotnej do trzydziestokrotnej; wszystkie zaś inne oparły się o porękę nieograniczoną. Obszar działalności jednej Spółki obejmuje średnio biorąc 4 gminy, a 3.700 mieszkańców (najmniej 1 gminę, a 953 mieszkańców, najwięcej zaś 15 gmin, a 11.237 mieszkańców). Największa część tych Spółek mieści się w środkowej Galicyi od linii Łańcut-Brzozów-Sanok po linię Brody-Złoczów-Przemyślany-Bóbrka-Żydaczów-Stryj, (t. j. 37 Spółek); na zachodnią Galicyę przypada zaś 33, a na wschodnią 16 Spółek. Oprócz tego zaś było w Galicyi 15 Spółek nienależących do Patronatu.

W 63 Spółkach patronackich, które rozpoczęły swą działalność w roku 1900 (albo wcześniej) było z końcem roku (1900) 7.707 członków; a więc średnio biorąc jedna Spółka liczyła 122 członków (najmniej 47, najwięcej 425 członków). Członkowie ci wpłacili 37.486 K., udziałów (przeciętnie 4 K. 83 h. na 1 członka). Wkładek oszczędności zebrały wszystkie Spółki 707.148 K., z czego w przecięciu wypada 11.225 K. na 1 Spółkę (najmniej 103 K., najwięcej 54.437 K.). Od wkładek płaciły Spółki $4\frac{1}{2}$ do 6%. Suma pożyczek udzielonych w roku 1900 przez owe 63 czynne Spółki wyniosła 933.661 K.; od pożyczek pobierały Spółki 6 do $7\frac{1}{2}$% z dołu (łącznie z ubocznymi kosztami). Ogólny obrót kasowy wynosił w wszystkich 63 Spółkach 2,308.806 K.

Działalność Spółek doznawała poparcia i opieki ze strony Wydziału krajowego w różny sposób. Tytułem zasiłków na koszta założenia udzielił Wydział kraj. w r. 1900 ogółem 22.000 K. dla 56 Spółek. Z krajowego funduszu pożyczkowego otrzymało ogółem 44 Spółek 54 pożyczek w łącznej kwocie 185.000 K. na 4 do 5%. Wszystkim Spółkom służyło Biuro Patronatu radą w sprawach administracyjnych, pouczało jak prowadzić księgi, ułatwiało pożyczki, przeprowadziło 61 lustracyj w 51 Spółkach, urządziło 2 praktyczne kursa nauki dla kierowników i kasyerów Spółek (w lipcu i w grudniu 1900), na które z 83 kandydatów przyjęto 41, a z nich otrzymało 39 zasiłki (stypendya) od Wydziału krajowego na koszta podróży i utrzymania w czasie nauki w ogólnej kwocie 1,882 K. 78 h.

Sprawozdanie Wydziału krajowego, powołując się na powyższe cyfry i fakta, stwierdza, że „podjęta przez kraj akcya wiedzie do zamierzonego celu, a Spółki oszczędności i pożyczek uznawane są rzeczywiście przez ludność za skuteczny i dzielny środek podźwignięcia jej pod względem ekonomicznym.“ Jako pomyślny bardzo objaw podnosi Wydział krajowy w sprawozdaniu tę okoliczność, że powiodło się wciągnąć do pracy i współdziałania te wszystkie czynniki, których współpracownictwo w Spółkach jest pożądanem. We wszystkich bowiem Zarządach, Radach nadzorczych i na stanowiskach kasyerów 86-ciu Spółek (w r. 1900) pracuje 110 księży, 62 nauczycieli ludowych, 23 właścicieli i dzierżawców obszarów dworskich, 29 urzędników publicznych, 28 urzędników prywatnych, 18 kupców, 66 rzemieślników, 883 włościan i 18 osób innych zawodów. Stanowisko przełożonych Zarządu zajmowali przeważnie księża (w 51 Spółkach), a następnie włościanie (w 17 Spółkach); natomiast kasyerami są przeważnie włościanie (w 45 Spółkach) i nauczyciele publiczni (w 25 Spółkach). Najwydatniejszego poparcia doznaje zatem akcya Wydziału krajowego ze strony parafialnego duchowieństwa; nie zawiodło w oczekiwaniach nauczycielstwo ludowe, udział bierze chętny w pracy także kilkudziesięciu ludzi zamożniejszych; co zaś najważniejsze, „kształci się i urabia przy pomocy Patronatu i zgodnego z innymi czynnikami współdziałania spory także zastęp włościan, wciągniętych i powołanych do tej pracy, w której nie słowo, a czyn przeważa, która z wykonywaniem obywatelskich praw łączy majątkową odpowiedzialność i która nie biada nad nędzą kraju, siejąc zwątpienie i rozgoryczenie, lecz przeciwnie krzepi zaufanie w siły własne — buduje i tworzy. Kładzie też Wydział krajowy w sprawozdaniu nacisk i na to, że starał się o to, aby stosunek jego do Spółek, jako ich patrona, opierał się na ciepłej życzliwości i wzajemnem zaufaniu, gdyż tylko przy takim związku ścisłym pomiędzy Spółkami a ich Patronatem, przy takiej jednolitości w rozumieniu celów i środków działania może być zadanie Patronatu w całej pełni wykonane.

Skoro kraj czyni wszystko, co w jego mocy, aby rozwój i pracę Spółek ułatwić, więc słuszną jest rzeczą, iżby także rząd ze swej strony wspierał akcyę kraju. Pomocy rządowej oczekuje się w dwóch kierunkach: w usunięciu tych utrudnień, jakie dla administracyi i manipulacyi Spółek wynikają z dzisiejszych przepisów prawnych — i w przyczynianiu się skarbu państwa do wydatków Patronatu nad Spółkami. Odpowiednie życzenia uchwalono na ostatnim Sejmie.

Powiedzieliśmy wyżej, że do końca roku 1900 było we wszystkich Spółkach członków 7707, że oni złożyli 37.486 koron i że ogólny obrót kasowy wszystkich Spółek wynosił w owym roku 2,308.806 K. Otóż na dowód, jak prędko rozwijają się te Spółki, przytoczymy cyfry za pierwsze półrocze r. b. Wszystkich członków było już 11,021, udziały ich wynosiły 66.166 K., a ogólny obrót kasowy wszystkich Spółek wynosił 3,498.494 K.

Une querelle allemande.

Piszą nam z Wiednia, 13 sierpnia:

Dopiero dziś sobotni zjazd niemieckiego stronnictwa ludowego w Brucku dostępuje w prasie tutejszej krytycznej oceny, która zupełnie się zgadza z naszemi uwagami. Kompliment dla p. Pradego (depesza, aby zatrzymał posadę wiceprezydenta Izby poselskiej) — to akt towarzyskiej grzeczności, ale politycznie p. Prade nie doczekał się ze strony zjazdu żadnego rzeczywistego poparcia. Konstatują to dzisiaj a contrario tak *Neue Freie Presse*, jak *Ostdeutsche Rundschau*. Pierwsza zaznacza, że co do głównej politycznej kwestyi, na której tle toczy się w Czechach walka pomiędzy Pradem a Wolfem, co do podziału czy rozgraniczenia Czech wedle narodowości, zjazd niemieckiego stronnictwa ludowego zachował zupełne milczenie, i gani to naturalnie. Natomiast organ Wolfa zaznacza: „O jednej rzeczy całkiem zapomniano w Brucku: o programie Pradego względem podziału Czech. Właśnie w tym względzie prasa liberalna pragnęła odpowiedzi i żądała jej natarczywie. Jądro sporu zebrani w Brucku panowie ominęli. Bo też byłoby to wywołało największą wesołość, gdyby Karyntyjczycy lub Tyrolczycy byli wypowiedzieli w rezolucyi, że zbawienie niemieckiego ludu leży w teoryi podziału (prowincyi). Mianowicie podpis p. Perathonera (burmistrza Bozenu), który przyjechał do Brucku z widowni walki (niemiecko-narodowej) przeciwko podziałowi Tyrolu, na podpisie rezolucyi, zalecającej podział Czech, wyglądałby pociesznie“ itd. Istotnie, jak już podnieśliśmy w niedzielę, niemieckim ludowcom z Styryi, Karyntyi i Tyrolu zbyt trudno przyszło oświadczyć się za teoryą podziałową Pradego. Wybrali więc nibyto najwygodniejszy, ale najniebezpieczniejszy dla stronnictw środek, nie oświadczając się ani za tą teoryą, ani przeciwko niej, pomijając jądro kwestyi dwuznacznem milczeniem.

Efekt takiego zachowania się zjazdu jest ten, że p. Prade nie otrzymał w swej walce żadnego moralnego poparcia, a przeciwnie wszechniemcy będą dowodzili, że tylko z grzeczności dla jego osoby walny zjazd niemieckoludowy wprawdzie tę sprawę pominął milczeniem, ale właściwie — sympatyzuje ze stanowiskiem Wolfa. Na pozór ta walka Pradego i Wolfa, ludowców z wszechniemcami o mandaty niemieckie w Sejmie czeskim, który nawet jeszcze nie został rozwiązany, jest une querelle allemande. Jeżeli jednak śledzimy uważnie jej przebiegu, mamy ku temu różne, ważne powody. Pierwszym, najogólniejszym jest ten, że uważamy jako nasz publicystyczny obowiązek informować czytelników jak najdokładniej o różnych ewolucyach w obozie Niemców austryackich. Taktyka zwracania z Wiednia uwagi jedynie na sprawy, które bezpośrednio dotykają spraw naszych narodowych, spraw Galicyi, jest mylną. Trzeźwej i skutecznej polityki nie możemy robić bez dokładnej znajomości stosunków austryackich. Brak gruntownego zainteresowania się stosunkami zagranicznymi, był jedną z ważnych przyczyn upadku Polski. W czasach, kiedy w Europie wydoskonaliła się sztuka dyplomatyczna, kiedy ambasadorowie zdobywali sobie coraz ważniejszy wpływ, u nas nie zwracano na tę gałąź życia międzynarodowego należytej uwagi. Już kardynał Gravuella pisał do hetmana Tarnowskiego, że „cesarz życzyłby sobie mieć z Polski posłów, zaopatrzonych w instrukcye i pełnomocnictwa, a nie w paradne stroje i przybory“! (Warszewicki). W wieku XVIII, gdy dyplomacya rozwinęła się najpotężniej, Polska zupełnie przestała utrzymywać stałych ambasadorów u obcych dworów, poprzestała na pokątnych agentach. Nie dziw, że w Warszawie, a następnie w całej Polsce, panowały najfałszywsze wyobrażenia o rzeczywistych stosunkach międzynarodowych, najdziwaczniejsze przesądy i iluzye, po których nagle nastawało straszne rozczarowanie.

Obecnie znaczna część pracy, którą dawniej spełniała dyplomacya, ciąży na dziennikach, zwłaszcza narodu, który nie posiada własnej dyplomacyi. Niedostateczne, zbyt pesymistyczne lub zbyt optymistyczne informacye dziennikarskie o stosunkach austryackich i specyalnie wiedeńskich, muszą zatem wpłynąć niekorzystnie na naszą politykę względem Austryi. Gdyby np. od r. 1893 do 1895 dzienniki były publiczność naszą informowały dokładniej, trzeźwiej i objektywniej o stosunkach austryackich, nie byłby w kraju powstał ten prąd poetycznooptymistyczny, w imię którego hr. Badeni w warunkach, w rzeczywistości najniepomyślniejszych, podjął się z zbyt wielkiem poświęceniem zadania zbyt trudnego. Korespondent wasz wtedy stanowczo odradzał; podnosiliśmy, że należało zadowalać się bardzo ważnym sukcesem, że w osobie hr. Gołuchowskiego pierwszy Polak dostąpił urzędu ministra spraw zagranicznych, a nie kusić się o uporządkowanie fatalnego spadku po długich rządach hr. Taaffego, a zwłaszcza nie kusić się o rozwiązanie odwiecznego sporu niemiecko-czeskiego za pomocą zbyt prostych i nibyto wygodnych — rozporządzeń językowych. I potem także trzeźwe rozumowanie na podstawie dokładnej znajomości stosunków i objektywnej ich oceny, byłoby nas ochroniło przed różnymi boleśnymi zawodami, po których dopiero Koło polskie, uwolniwszy się z pod nacisku błędnej „opinii publicznej“, powróciło do jedynie wskazanej w naszym interesie narodowym polityki wolnej ręki. Dziś nasza pozycya polityczna, wskutek tego powrotu do polityki realnej, liczącej się z rzeczywistymi stosunkami i faktami, jest o wiele pomyślniejszą, niż od r. 1895 do 1900, ale trzeba ciągle zapobiegać recydywie.

Trzeba dlatego uważnie i krytycznie śledzić wszelkie ewolucye w obozie Niemców austryackich, którzy ostatecznie tworzą nietylko najliczniejszy zastęp wśród narodów monarchii, ale także najsilniejszy z różnych względów historycznych, geograficznych itd. Otóż teraźniejsza walka pomiędzy Pradem a Wolfem ważną jest z dwóch względów. Najprzód dlatego, ponieważ porusza ciągle kwestyę: czy najliczniejsze z niemieckich stronnictw, ludowe, przechyli się ostatecznie na stronę poglądów umiarkowanych i ugodowych, co umożliwiłoby z czasem wytworzenie się obozu umiarkowanego różnych narodowości monarchii; powtóre dlatego, ponieważ od zwycięstwa Pradego lub Wolfa przy wyborach do Sejmu czeskiego zależeć będzie ugrupowanie się stronnictw w tym sejmie, co oddziaływa zawsze na stosunki w Radzie państwa. Bezpośrednio te kwestye nie oddziaływają na stosunek Galicyi do monarchii. Czy w myśl Pradego nastanie w Czechach ugoda niemiecko-czeska na podstawie rozgraniczenia okręgów, czy też zwycięży unitarny względem starej Austryi prąd Wolfa, — to bezpośrednio nie oddziała na Galicyę. Jednak kwestye te mają dla nas bardzo wielkie znaczenie pośrednie, bo tylko na ich dokładnej znajomości i krytycznej ocenie Koło polskie może oprzeć skuteczną taktykę w Radzie państwa.

Co i o czem piszą.

Działalność p. M. Bobrzyńskiego na stanowisku kierownika Rady szkolnej krajowej była tak rozległa, wszechstronna, ważna i pożyteczna, że zasługuje na osobne studyum, którego pojawienie się już zapowiedział *Przegląd Polski*. Będzie to z pewnością praca gruntowna i niezawodnie przekona wszystkich ludzi bezstronnych, że dla sprawy publicznej byłoby dobrze, gdyby umiano zatrzymać p. Bobrzyńskiego na stanowisku wice-prezydenta Rady. We właściwym czasie zaznajomimy naszych Czytelników z owem studyum, tymczasem zaś przytoczymy to, co *Czas* odpowiada na niesłuszne zarzuty, jakoby p. Bobrzyński nie troszczył się o nauczycieli. Będzie to zarazem odpowiedź na bezpodstawne skargi, podnoszone na ostatnim wiecu nauczycielskim, jakoby Sejm nie dbał o materyalny byt nauczycieli. *Czas* pisze:

Co do płac nauczycieli, to te podług ustawy z roku 1889 wynosiły na wsiach od 300 do 400 złr., w miastach od 450 do 600 złr. W Krakowie i Lwowie tylko, 800 do 900 złr. Nauczyciele młodsi pobierali 200 złr., nauczyciele stali w szkołach filialnych 250 złr. Pierwsze podwyższenie płac nastąpiło w r. 1892, czyli w drugim roku urzędowania Bobrzyńskiego. Szkoły filialne zrównano z samoistnemi; minimum płacy nauczyciela młodszego wynosiło 300 złr. W roku 1896 minimum to podniosło się do 350 złr., a dla wszystkich podniósł Sejm płacę podług ustanowionych stopni zastosowanych do miejscowych warunków miast lub okręgów. W roku 1890 płaca nauczycieli na wsi podniosła się do 400—500 złr., w miastach i miasteczkach 500—900 złr.; nauczyciele młodsi 350—500 złr. Kto pamięta rozprawy w Sejmie, kto zwłaszcza mógł wiedzieć o trudnościach, jakie trzeba było przełamywać w komisyach i w różnych klubach sejmowych, żeby otrzymywać to podwyższenie płac nauczycielskich, kto wie, że w całym budżecie krajowym budżet szkolny stanowi część niestosunkowo wielką w porównaniu do innych także koniecznych wydatków i dopiero kto wiedział i wie, jak za każdym razem te trudności, te dyskusye, te przekonywania niechętnych podejmował i prowadził głównie i za każdym razem wice-prezydent Rady szkolnej, kto od dzisiejszego budżetu szkolnego wynoszącego 11,524.169 kor., odciągnie ten sam budżet szkolny z roku 1890 w sumie 4,489.984 kor., a z wyniku zobaczy, o wiele podniosły się wydatki na szkoły, w nich głównie na nauczycieli, przez te dziesięć lat rządów szkolnych Bobrzyńskiego, temu może wydadzą się trochę dziwnemi narzekania na tego tyrana, wroga i ciemiężyciela nauczycieli, który o los tych nieszczęśliwych się nie troszczył, ale z szatańską złośliwością trzymał ich w ucisku i niedostatku. A takie skargi, nawet w słowach dość podobne, drukują i czytają się u nas w kraju.

Tak radziła Rada szkolna — ze swoim wiceprezydentem na czele — na złe uposażenie nauczycieli. Jak radziła na ich liczebny brak? jak pamiętała o ich wykształceniu i przygotowaniu?

Samo polepszenie bytu było już środkiem zachęcającym do tego zawodu. Jakoż nie zawiodło; liczba nauczycieli ukwalifikowanych wzrastała stale. Ale oprócz tego najdzielniejszego środka był inny, mianowicie stypendya dla kandydatów stanu nauczycielskiego. Że fundusz krajowy nie może dostarczyć stypendyum każdemu, to jasne. Ale internaty nauczycielskie dostają subwencyę na każdego ze swoich wychowańców. Seminaryów nauczycielskich (męskich) było aż do roku 1890 sześć. Zaraz w roku 1892 przybyło jedno; w roku 1895 dwa; w roku 1899 znowu jedno. W tych seminaryach było przed dziesięciu laty uczniów 599; w roku ostatnim było ich 1893. Te cyfry coś mówią, coś znaczą, czegoś dowodzą. Przed dziesięciu laty każdy inspektor okręgowy miał pod sobą dwa powiaty i oczywiście nie mógł podołać inspekcyi tych szkół należycie. Teraz, jeżeli nie każdy powiat ma osobnego inspektora, to w każdym razie jest ich zaledwo jeszcze kilku z okręgiem dwóch powiatów. Awans tych inspektorów do wyższej rangi, awans dla nauczycieli ułatwiony przez większą liczbę inspektorów, szkoły ćwiczeń, przez polepszenie stosunków emerytalnych, to wszystko tyleż dowodów niedbałości o szkołę samą i o nauczycieli.

Na zakończenie przytaczamy z *Czasu* jeszcze kilka wierszy:

Możnaby i należałoby przypomnieć jeszcze kursa rolnicze i ogrodnicze, kursa dopełniające (wakacyjne) z różnych przedmiotów, dla uczniów seminaryów nauczycielskich i dla nauczycieli; szkoły zawodowe rzemieślnicze, ale to przypomnienie i streszczenie czynności Rady szkolnej krajowej nie może się przeciągać w nieskończoność. Na zamknięcie więc tej materyi tylko jeszcze parę cyfr, dla porównania. W roku 1890 pobierało naukę w szkołach ludowych dzieci 447.308. W roku 1900 dzieci 645.512. Szkół było 3329, jest 3901. Nauczycieli i nauczycielek w roku 1890 5141, w 1900 roku 7952.

* * *

Przy uzupełniających wyborach do parlamentu niemieckiego nad Renem polscy robotnicy głosowali najpierw na własnego kandydata, a następnie, gdy przyszło do ściślejszego wyboru, usunęli się od głosowania, bo tak im polecił ich komitet. Pierwsze głosowanie można jeszcze było wytłómaczyć tem, że Polacy chcą się policzyć i Niemcom pokazać, że są siłą. Tak też to tłómaczono, ale wiadomo, że ani się nie policzyli, ani siły nie pokazali. Zrobili rzecz nieudałą, a więc popełnili błąd. Ostatecznie jednak dawali jakąś przedmiotową racyę, dla której nie szli z katolickiem centrum, można więc powiedzieć, że źle się stało, ale złego zamiaru nie było i nieprzyjaźni nie okazano katolickiemu centrum. Ale następne powstrzymanie się od głosowania już było aktem wyraźnej nieżyczliwości dla centrum, czynem zupełnie niepolitycznym i bardzo szkodliwym, a zarazem dowodem, że przy pierwszem głosowaniu nie szło — jak komitet głosił — o policzenie się i pokazanie swej siły, tylko także szło o zaszkodzenie centrum. Kiedy się popeł-

---

38)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Mów! — zachęcał oficer strzelców.

— To już bez urazy pana kapitana, ja powiem! — odezwał się basowy głos starej baby, która wsunęła się była cichaczem. — Bo stary mój do wszystkiego jest zdatny, byle nie do gadania!...

— Kto ja jestem!?...

— Imć pan kapitan Wosiński, trzynastego pułku, korpusu generała Milhaud, idący z podjazdem awangardy pułkownika Deschamp!...

— Dalej!... Nie wiesz!? Marszałek Wosin! Cesarz Leon!... *in partibus infidelium*.., oczywiście!... Żubrowa! Skład naszej armii!!?

— Trzydziestu pięciu strzelców, jeden mistrz kowalski, jeden furyer, dwóch trębaczy, sierżant, jeden czasowo przykomenderowany Żubr... Stary, nie rób takiej miny, bo cię trzasnę w gębę! — Jedna markietanka statecznego autoramentu, mendel kos, dwie kopy wideł, tuzin drągów, dwie baby z kopystkami, gromada pędraków z łuczywem a chrustem!...

— A gdzie marszałek? Gdzie cesarz?!...

— Imć pan marszałek jegomość pewnie myśli już wyruszyć z Poznania... a Najjaśniejszy cesarz robi rewię w Berlinie!...

— Dosyć! — przerwał Wosiński. — Wiecie teraz, tchórze, kto was za łeb trzyma!?! Wam się zdawało, że dla ucapienia takich rycerzów potrzeba armii?!.. Że do was będzie się tu sam cesarz fatygował!?!... Cha, cha! Widzicie harcapy! Strach ma wielkie oczy!!...

Wagenfeld posiniał i zaklął przez zęby.

— Mruczysz stary głąbie!?

— *Verfluchter!* — syknął Miller.

— Taak! Macie ochotę do rozmowy! Zaraz! Żubrowa! Zakorkować mi te gęby!..,

— Wedle rozkazu! — ozwał się Żubr.

— Milcz-że na Boga! Bo cię sposponuję, jakem Muszyńska z domu!

— No, no! Żubrowa! Nie gniewajcie się... choć mi cały mundur rozepchał, ale to dobry chłop.

— Rozepchał! — powtórzyła z oburzeniem markietanka. — Stary! Tyś się ważył rozepchać panu kapitanowi!?... Nie uszanowałeś honoru, jaki cię spotkał!!??

Żubr ruszył się rozpaczliwie, błagalnie spoglądając na żonę. Wosiński przyszedł mu z pomocą:

— Folgujcie Żubrowa! Toć co on temu winien, że go Pan Bóg dwa razy bez mała tęższym odemnie stworzył?!

— Prawda, panie kapitanie, ale zawsze rozepchał oficerską rzecz!... Był całe życie niezdarzony...

— Ej, ej! — żartował Wosiński. — Coś mi się nie widzi!... Pewnie byście lat tyle z nim nie wędrowali!...

— A któżby tę pokrakę upilnował inaczej!...

— Znam ci ja ten afekt surowy!... Jeno waszemu staremu nie przymawiajcie, bo... ot gdyby go tak zawadziło... nie trudno!!...

— Stary! Słyszysz, co pan kapitan mówi?! Ciebie ma zawadzić!?!... Ja ci radzę się strzedz, bo... ci chyba ślepie... bym wydrapała!!...

Głos markietanki złamał się nagle.

Wosiński spostrzegł alteracyę.

— Dalej do roboty!... Zakorkować tych drabów. Kamasze... też na dworze spętać!!... A potem do kościoła i na kolana!...

— Kapitanie! — jęknął błagalnie Wagenfeld — bądź ludzkim, podszedłeś nas... lecz i dla nieprzyjaciela...

— Hm! Tak mi wasze śpiewasz?!! No, no! Zobaczymy, jak pułkownik nadjedzie!...

Wosiński a z nim część strzelców ruszyli do kościoła, odparli zawalone drzwi i weszli.

Kościół Jasnogórski zabrzmiał pieśnią radości i rzewnego dziękczynienia.

Kapitan Wosiński był w swoim żywiole. Sypał rozkazami, jak z rękawa, oglądał mury, liczył armaty, nakazał rewizyę pruskich jeńców, zorganizował straże.. wysunął placówki!...

Dnieć jeszcze nie zaczęło. A w warowni był ład i porządek, jakby Częstochowa od miesiąca innego komendanta, ani innej nie miała załogi. Skarbiec choć uszkodzony częściowo, znajdował się na miejscu, oficerowie pruscy byli pod dobrem zamknięciem, piechury a dragoni Fryderyka uwijali się pod strażą około porządków.

Łup zabrany przez Wosińskiego był obfity a niespodziewany, bo Częstochowa i w amunicyę suto była zaopatrzona i w prowiant i we wszelaki żołnierski dobytek. Koni samych karmnych a tęgich miała coś pięćset, a zapasów różnych bez liku.

Gdy roboty te były ukończone, Wosiński uczuł zmęczenie, lecz, że jakoś nie widziało mu się, żeby tak bez weselszego zakończenia pójść na spoczynek, umizgnął się więc do ojca klucznika o... kropelkę. Ojciec klucznik zakręcił się, poszeptał z gwardyanem, skoczył do przeora i wkrótce w refektarzu na stole ukazał się gąsior węgrzyna. Gąsior krępy, gruboszyi, wydęty a omszały aż brodaty. Wosiński dotknął go. Płyn ciemny, zawiesisty zabełkotał raz i drugi i chlupnął tak, że aż się oczy kapitanowi zaśmiały.

— Małmazya zgoła!...

— Kapitanie kochanku! — zaśmiał się z cicha ojciec klucznik, mrużąc zlekka oczy i palec wznosząc z powagą do góry. — Nieba byśmy waszeci przychylili!... Lepiej uraczyć nie możemy!... Dwa takie gąsiory mamy w loszku!...

— Stare? stare?!...

— Co tu długo mówić... szwedzkie kochanku!...

— Gdzieżbym bo śmiał tykać!...

— Nic, nic, kapitanie kochanku!... Ojciec przeor go ci przysyła!... Pij, niech ci będzie na zdrowie!... A nie chlap... wolniutko lej... każda kropelka ma sto beczek dzisiejszego cienkusza... Wolno... wolno waszmość... to nie lada sikacz sztukowany!...

— Ojciec klucznik pozwoli ze mną... kropelkę, kapeczkę!...

— Ehehe! — drożył się ojciec klucznik. — Kusisz wisusie, kapitanie kochanku!... Kusisz!.. Czekaj... czekaj... po pacierzach rannych a po mszy... to zobaczymy!... Może który z ojców zajrzy ze mną spróbować tej osobliwości!!... Tylko ostrożnie!...

Ojciec klucznik zakręcił się i wyszedł z refektarza. Wosiński zmierzył okiem gąsior i zafrasował się. Czy aby dla wszystkich tego poczęstunku wystarczy!?...

Zaczem chcąc sobie siaką taką zebrać kompanię, w pojedynkę bowiem raczyć się nie umiał, przyzwał obojga Żubrów i Flageoleta, zaprosił ich i nalał. Zapach mocny, aromatyczny rozszedł się po refektarzu.

Wosiński umaczał usta i dopiero poczuł był, jak tęgiego ma przed sobą staruszka.

— Ananas! — szepnął do siebie. — Pijcie!... Pijcie a powoli... bo was zwali!... Jeden kubeczek takiego pradziada, to konającego nawet z łoża śmierci podnosi i bodaj na koń sadza... a może... trzeci... żywemu dech odbiera i w pulsach dęba staje!... Flegeolet.... *comprends?!...*

Sierżant, który oka nie spuszczał ze swego kapitana i patrzył na niego z coraz to większym zachwytem — wyprężył się jak struna.

— *Non — msieur capitaine!*

— *Non!* — powiadasz?!... No to *bois*! Tylko powoli! Pijcie Żubrowa!...

— Wedle rozkazu! — odrzekł podoficer legii, zanurzając sumiaste wąsy w kubku.

— Stary! Miejże pomiarkowanie! Wolno!...

— Czekajcie-no! Dowiedzcie się z kim tu macie do czynienia!...

— Słyszałeś stary, co pan kapitan mówi? Żeby czekać!... Oddaj mi kubek...

— Jasia!...

— Cicho! Masz, masz! Tylko czekaj!...

— Owóż to jest Szwed... czysty Szwed!... Flageolet wiesz, co to jest Szwed?... *Tu comprends?*

— *Non! msieur capitaine!* — huknął znów sierżant.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ni jeden błąd fatalny, to już ludzie zazwyczaj brną dalej, bo raz, że nie chcą się przyznać do omyłki, a powtóre, że się zaraz wytwarza jakaś ansa do tych, którym się zaszkodziło. Więc też w Poznańskiem aż huczy teraz od nawoływań do zupełnego zerwania z centrum, a nawzajem katolicy niemieccy zaczynają przystępować do związków hakatystycznych. Tak tworzy się rzecz okropna, której obie strony z czasem gorzko pożałują. Oczywiście niezacietrzewieni ogromnie nad tem ubolewają. Profesor uniwersytetu Jagiellońskiego p. Kaz. Morawski, Poznańczyk, wystosował do *Kuryera Pozn.* list, w którym między innemi tak pisze:

Przebieg walki przeciw Polakom w ostatnich latach nadał jej wszelkie cechy walki rasowej. Hakatyzm, głoszący wszędzie i zawsze naszą zagładę, występuje ze sztandarem rasowym i z hasłem „ausrotten", a sztandar ten znalazł w nowszych czasach uznanie w szerokich i wysokich kołach. To też dziwić się nie można, że i u tych, którzy się tej akcyi, rasowa samowiedza, odporność i odrębność rośnie i utwierdza się z dniem każdym, że wzmaga się poczucie, iż po za stronnictwami niemieckiemi występować należy jako naród odrębny, rasa przeciwko rasie.

Jest jednak ponad polityką jeden łącznik wyższy, wzniosły i silny, a jest nim katolicyzm, obejmujący różne narody, szczepy i języki.

Pod tem hasłem łączyliśmy się często i rozumieliśmy z katolickimi Niemcami, a nie wątpię, iż rozumiemy się nadal. Aby jednak ten łącznik był prawdziwie wiążącym, potrzeba do tego, by religia nie szła nigdy w służbę polityki, tą służbą się nie poniżała, ani kaziła.

Zarzucano nam często i czasem nie bez słuszności, że u nas religia bywa strojem czy płaszczem odświętnym, którym się pokrywa powszednie i ziemskie cele. I grzeszyliśmy niewątpliwie niekiedy tem, żeśmy polityczne sprawy podnosili do wysokości religii, nadużywali imion świętych, durzyli pojęciem, iż jesteśmy wybrańcami i wybranej bronimy sprawy. Ten mistycyzm szkodził zarówno naszej religii, jak naszej polityce. Ale jeżeli wyznajemy własne grzechy, to równe mamy prawo innym grzechy wytknąć, tym, — którzy bez mistycyzmu religię do polityki zniżają.

Mamy pełny podziw dla katolików niemieckich, którzy mężnie, odwagą, wyznawstwem tyle spraw i tylu ludzi zbudowali i to niezliczonych we własnym narodzie. Mamy szczerą wdzięczność dla tych członków centrum, który zawsze i niedawno słowami pełnemi ciepła, wymowy i prawdziwie katolickiego ducha ujęli się za naszemi krzywdami. Z tymi powinniśmy iść ręka w rękę, bo to nasi bracia po duchu.

Ten natomiast objawy wśród katolików niemieckich będą nam wstrętnemi, bo sprzeciwiają się prawom przyrodzonym i istocie katolicyzmu.

Jeżeli do niektórych dusz rzekomo katolickich przemawiają tak ponętnie zakusy germanizacyi, ambicya, aby na tem polu szukać wawrzynów ani apostolstwa, ani zasług niezwykłych; jeżeli pewni apostołowie uznają za stosowne słowa Chrystusa — „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody" przekształcać na „idźcie i wynaradawiajcie wszystkie narody" — jeżeli niektórzy misyonarze religii chcą być raczej, jako narzędzia powolne chwilowej polityki, misyonarzami kultury narzucanej z góry i z urzędu, to w takich razach sympatya nasza i porozumienie się kończy.

Rozprawiwszy się z tem, co nas razi, powracamy do centrum. Więcej rzeczy jest i to bardzo istotnych, które nas łączą ze szlachetnym — i mamy nadzieję liczniejszym odłamem tego stronnictwa. Że nas łączyć powinny, najlepszy dowód w tem, iż hakatyści niczego tak nie pragną, jak nieporozumień między Polakami a centrum, że i u nas ludzie, którzy katolicyzmu nie rozumieją lub niczego wspólnego z nim nie mają, gwałtownie sobie życzą, aby między Polakami i katolikami doszło do rozłamu.

Owocem nie polityki, lecz nierozumnej niechęci była druga uchwała komitetu w Duisburgu, aby od wyborów ściślejszych się powstrzymać. Jest to fałszywy krok i fałszywa nauka. Pomiędzy nacyonalliberałem a członkiem centrum jest dla Polaka zawsze wybór jasny i niewątpliwy. Zbliżało nas do tego stronnictwa dużo wspólnych religijnych interesów, zobowiązywało względem niego uczucie wdzięczności dla tych, którzy nie wahali się jędrnie za nami przemawiać, a łączy nas z nim nadzieja, że i w przyszłości centrum się nie wyprze tych szlachetnych tradycyi wbrew niektórym dążnościom, które wytknęliśmy, a które gwałtem po obu stronach stosunek ten mącą.

Tertius gaudens byłby z pewnością hakatysta. Tym zaś, którzy wśród nas, choćby z szlachetnych pobudek, gwałtownie od centrum oderwaćby nas chcieli, mogłyby wreszcie kiedyś, gdyby po osiągnięciu ich celów rząd z nowymi wyjątkowymi projektami przeciw nam wystąpił, po niewczasie otworzyć się na to oczy, że przecież dawny sojusz i dawna przyjaźń miały jakąś wartość.

W obronie Kółek rolniczych.

II.

Podnosząc dodatnie strony rządowego projektu ustawy o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych, wskazuje autor zarazem na to, że ma on także swoje strony ujemne, zwłaszcza dla naszego kraju. Bardzo niefortunnemi wydają się autorowi postanowienia projektu rządowego, dotyczące przynależności członków stowarzyszeń zawodowych. Paragraf 3-ci projektu postanawia, że członkami zawodowych stowarzyszeń mogą stać się z reguły właściciele gruntów lub lasów, o ile one nie służą dla przyjemności lub dla celów kolei żelaznych. Ustawy krajowe mogą jednak wyłączyć od należenia do stowarzyszeń zawodowych właścicieli posiadłości przeważnie leśnych, tudzież drobnych rolników, t. j. takich, których posiadłość gruntowa nie wystarcza na wyżywienie rodziny. Przez to utworzonyby został, zdaniem dr. B. Dulęby, rozdział między rolnikami w naszych stosunkach wcale niepożądany i powstałaby kasta uprzywilejowanych, zamożniejszych gospodarzy wiejskich, odgraniczających się murem chińskim od mniej zasobnych. Dobrowolna organizacya Kółek rolniczych jest zdaniem autora o wiele lepsza, gdyż obacza równą pieczołowitością wszystkich rolników należących do Kółek.

Następnie wytyka autor, że projekt rządowy opiera organizacyę stowarzyszeń w gminach na szary koniec, gdyż postanawia tylko, że z reguły ma powstać stowarzyszenie zawodowe w każdym powiecie sądowym, podczas gdy podstawowem ogniwem działalności Kółek rolniczych są właśnie stowarzyszenia zakładane po gminach. To, że punkt ciężkości działalności stowarzyszenia zawodowego przenosi się do miasta powiatowego, może mieć bardzo niekorzystne następstwa. Autor tak pisze o tem:

„Nasuwa się nieobojętne pytanie: czy mniejsi posiadacze gruntowi, obowiązani należeć do stowarzyszenia zawodowego, a w szczególności pochodzący z gmin wiejskich, oddalonych o milę i więcej od siedziby stowarzyszenia powiatowego, lubiący wygodę, a dość często leniwi i apatyczni, będą się śpieszyć do miasta powiatowego w którem rezyduje stowarzyszenie, aby osobiście korzystać z jego dobrodziejstwa. Nasuwa się drugie pytanie czy tego rodzaju członkowie, obowiązani zarówno z innymi członkami do przepisanych wkładek, nie biorąc czynnego udziału w stowarzyszeniu, nie pozbawią się jego korzyści, a natomiast czy w siedzibie stowarzyszenia zamieszkali członkowie nie zagarną tych korzyści dla siebie. Wobec tych danych trudno sobie wytłómaczyć, dlaczego rząd, który już dawniej uznał charakter Kółek rolniczych, jako stowarzyszeń zawodowych, pracujących dla rolników wszystkich narodowości, nie wcielił Kółek rolniczych do projektowanej przez siebie organizacyi, przez co zyskałby podstawowy stopień organizacyi w gminach, a przez to przystęp najłatwiejszy do ludności wiejskiej i mniejszych posiadaczy".

Jako wielce niebezpieczne dla kraju naszego uważa autor również postanowienie projektowanej ustawy, iż w tym samym okręgu działalności stowarzyszeń zawodowych mają być utworzone grupy osobne z uwzględnieniem odrębności narodowościowej. Tego rodzaju separacya narodowościowa może być, zdaniem autora, usprawiedliwiona może w Czechach, u nas jednakże tworzenie osobnych grup stowarzyszeń zawodowych dla Polaków, a osobnych dla Rusinów byłoby anomalią, bo na polu ekonomicznem Polacy i Rusini powinni iść razem. Kółka rolnicze nie mają takiego rozdziału i pracą swoją obejmują w równej mierze tak Polaków jak Rusinów.

Zestawiwszy w ten sposób i dodatnie i ujemne strony projektowanej ustawy, zastanawia się autor nad tem, jak możnaby włączyć Kółka rolnicze do organizacyi nowych stowarzyszeń zawodowych i przypomina, że państwowa rada rolnicza powzięła w dniu 31 maja 1899 następującą uchwałę:

„W tych krajach, w których po myśli ustawy państwowej, w ogólności nie zostaną wydane ustawy krajowe o zawodowych stowarzyszeniach rolników, lub też w poszczególnych częściach kraju obowiązkowe tworzenie tych zawodowych stowarzyszeń zostanie zaniechane, powinno nastąpić porozumienie z reprezentacyami kraju w tym celu, aby oprzeć działalność zawodowych stowarzyszeń na istniejących dobrowolnych stowarzyszeniach, uważać je za zastępujące zawodowe organizacye rolnicze i udzielić im pod każdym względem potrzebnego poparcia".

Rząd tylko częściowo poszedł za tą radą i w projekcie swym uwzględnił tylko powiatowe stowarzyszenia rolników i Rady kultury krajowej w Czechach, Morawach, Dalmacyi, Istryi, Tyrolu, Bukowinie, i Austryi wyższej i pozwolił im przeobrazić się w duchu nowej ustawy, natomiast nasze Kółka rolnicze pozostawił ich własnemu losowi.

Owoż konkluzya wykładu dra Bronisława Dulęby była ta, iż należy koniecznie dążyć do tego, ażeby postanowienie projektu rządowego, co do przeobrażenia Rad kultury krajowej w Czechach i w innych prowincyach na zawodowe stowarzyszenia rolników, miało zastosowanie także do Towarzystwa Kółek rolniczych, tj. by to Towarzystwo, przeobrażone w myśl nowej ustawy, tudzież zakładane przez nie w gminach Kółka i stowarzyszenia powiatowe zastępowały zawodowe stowarzyszenia rolnicze, przewidziane w tej ustawie i by korzystały z jej dobrodziejstw.

Odnośny wniosek uchwalony został jednomyślnie przez Radę ogólną Delegatów Kółek rolniczych.

Sprawozdanie dr. Sustersicza.

W niedzielę odbyło się w Lublanie zgromadzenie wyborcze, na którem przywódzca katolicko-konserwatywnej frakcyi słoweńskiej dr. Sustersicz omawiał sytuacyę polityczną w Austryi. Jest ona, zdaniem d-ra Sustersicza, wciąż trudna, a największą trudność przedstawia uzyskanie w parlamencie większości dla ugody z Węgrami. O zorganizowaniu stałej większości parlamentarnej nie ma na razie co myśleć, gdyż wywołałoby to zaraz obstrukcyę, tem samem nie ma co myśleć także o możności powstania gabinetu parlamentarnego. W tak skomplikowanych stosunkach możliwym jest tylko gabinet urzędniczy i to pod warunkiem, że będzie jak najściślej bezstronny względem wszystkich.

Zdaniem d-ra Sustersicza, najważniejsza rola w przyszłych wypadkach przypadnie Kołu polskiemu. Przyłączenie się grupy Stojałowczyków, do czego dr. Sustersicz przyczynił się, jako kierownik klubu południowo-słowiańskiego, podniosło, zdaniem jego, znaczenie Koła polskiego, gdyby zaś — jak rzekł dr. Sustersicz — przyszła jeszcze do skutku sprawiedliwa ugoda z narodem ruskim, wtedy byłoby Koło polskie wprost niezwyciężone. — W końcu wyraził dr. Sustersicz nadzieję, że Koło polskie używać będzie swego wpływu w obronie zasad chrześcijańskich i konserwatywnych, — poczem omawiał specyalne stosunki kraińskie.

Ruch przedwyborczy.

Z większej własności okręgu **sanockiego** ma być postawiona kandydatura krakowskiego delegata p. Laskowskiego.

W Jarosławiu odbędzie się dnia 17 b. m. zgromadzenie za zaproszeniami, zwołane przez ks. Jerzego Czartoryskiego, celem porozumienia się w sprawie wyboru posła z IV kuryi. Z kuryi miejskiej zapewnionym jest wybór dotychczasowego posła dra Jahla.

W nowosądeckiem z kuryi miejskiej kandyduje ponownie dotychczasowy poseł dr. Julian Dunajewski.

KRONIKA.

Lwów 14 sierpnia.

W sprawie emigracyi wydało tarnopolskie starostwo okólnik do wszystkich wójtów, w którym pod karą 200 K. zakazuje wydawać świadectw podróży i poleca pouczać ludzi chcących emigrować, żeby, zanim sprzedadzą swój majątek, najpierw postarali się o paszport i donieśli władzy, do którego kraju zamierzają emigrować, który agent nimi się opiekuje i jaki fundusz mają na podróż. Wydanie takiego okólnika spowodowała ta okoliczność, że niektórzy nierozsądni wójci wystawiali chłopom chcącym emigrować jakieś świadectwa, chłopi ci sprzedawali swój majątek i dopiero potem zgłaszali się do starostwa o paszport. Naturalnie władze bardzo często muszą odmawiać paszportów ludziom należącym do poboru wojskowego. W takich wypadkach, wskutek pośpiesznej sprzedaży swych gruntów, całe rodziny chłopskie ponosiły niepowetowane straty.

Zgromadzenie obywateli i przemysłowców dzielnicy żółkiewskiej odbędzie się jutro, dnia 15. sierpnia, o godz 5-ej po południu w szkole św. Marcina (sala gimnastyczna). Komitet, zwołujący to zgromadzenie, pragnie poruszyć następujące sprawy: wybudowanie tramwaju elektrycznego do nowej rzeźni, zasklepienie Pełtwi, oświetlenie gazowe, wybudowanie gimnazyum w obrębie III. dzielnicy i inne.

Konkursa. Wydział powiatowy w Kołomyi rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego w Gwoźdźcu z płacą 1.000 K. rocznie i ryczałtem na objazdy. Termin do 30. września b. r. — Sąd w Tarnobrzegu przyjmie od 16. b. m. pisarza; płaca 50 K. miesięcznie.

Fabryka udziałowa robotników. Inżynier Bogucki, właściciel fabryki w Żywcu, zaproponował swoim robotnikom założenie fabryki udziałowej. P. Bogucki zobowiązał się dostarczyć maszyn, materyału i odpowiedniego kapitału, od którego zastrzegł sobie 5 procent dochodu. Robotnicy mają się według udziałów dzielić zyskami.

Oszustwa z niby-banknotami na tysiąc koron. Policya lwowska wpadła na trop szajki oszustów żydów, którzy wyłudzają od łatwowiernych włościan pieniądze w ten sposób, że dają im zamiast banknotów anonse pewnej czeskiej firmy przemysłowej w Pardubicach, naśladujące do złudzenia swą formą banknoty na 1,000 K., chociaż takich banknotów jeszcze niema w obiegu. Onegdaj skonfiskowano dwa takie wrzekome banknoty u Mordka Fila na Zamarstynowie; tłómaczył on się tem, że chciał tylko rozpowszechniać anonse owej firmy pardubickiej, utrzymującej skład narzędzi rolniczych.

Zuchwałej kradzieży dokonano w zakładzie zdrojowym w Szczawnicy. Oto przed paru dniami o godz. 1 w nocy przybyło na placyk zakładowy kilku podróżnych i wszczęło sprzeczkę z woźnicą-góralem o umówioną zapłatę. Gdy zwabieni hałasem stróż nocny i szwajcar udali się na miejsce zajścia, dwaj inni złoczyńcy, należący prawdopodobnie do tej samej bandy, wyjęli okno od kancelaryi zakładu, wychodzące na aleję górną, dostali się do wnętrza i tu, rozbiwszy kasetkę żelazną, przyśrubowaną do muru, wyjęli z niej całą gotówkę, wynoszącą 916 koron. Kradzież dostrzeżono na drugi dzień rano, gdy już śladu po złodziejach nie było.

Nadużycie władzy urzędowej. Sąd obwodowy w Stanisławowie wdrożył dochodzenie karne przeciw adjunktowi sądowemu w Monasterzyskach, Kaweckiemu, który jest podejrzany o to, że w pewnej poruczonej mu sprawie urzędowej dał się przekupić.

Zła policya w Stanisławowie. W Stanisławowie osadzony został w więzieniu śledczem policyant miejski Podhoroczyński pod zarzutem kradzieży kieszonkowej. Zaprosił on jakiegoś chłopa na piwo i przy tej sposobności wykradł mu z kieszeni kilkadziesiąt koron. Zeszłego roku przyłapano innego policyanta stanisławowskiego, kiedy włamywał się do szynku Brany Weidenfeld, mieszczącego się w budynku ratuszowym.

Jak agitują ludowcy. Krzyki w niebogłosy na wyborcze nadużycia władz państwowych i oczywiście stańczyków — to jest stała metoda stronnictw radykalnych. Swoją jednak drogą, właśnie wodzirejowie tych stronnictw sami tylko się dopuszczają ogromnych nadużyć i zdawać się może, że uważają to nawet za swe prawo, bo z całą naiwnością publikują podręczniki, w których dają wskazówki, jak można zmuszać włościan do głosowania podług ich woli. Oto nakładem *Przyjaciela Ludu* wyszła broszurka pt. „Przewodnik przy wyborach do Sejmu", a w niej opisana jest scena, jak na zgromadzeniu chłopskiem jakiś wieśniak podnosi pewne wątpliwości przeciw kandydatowi ludowców.

„Wtedy — radzi „Przewodnik przy wyborach do Sejmu" — huknie całe zgromadzenie: Głosuj na kandydata ludowego, przedstawionego przez zjednoczenie ludowe!

„A wyborca odpowie: Uczynię, jak mi każecie. Jeżeli zdradzę, niech mnie pokarze Bóg i niech nie ujrzę zbawienia duszy mojej!

„A nie ulękniesz się wojska i bagnetów? Nie przestraszysz się pogróżek, nie dasz się ułowić obiecankami, nie dasz się przekupić lub ująć trunkiem lub poczęstunkiem? Nie odmienisz słowa? — Przysięgnij!

„A wyborca wznosząc rękę do góry, wobec całej gminy zawoła: Przysięgam, że głosować będę tylko na kandydata ludowego!"

Naturalnie przysięga odebrana w tak „uroczysty" sposób poskutkuje; gdzie zresztą postrach nie pomoże, tam często ludowcy zwykli stosować i kije. Biedny włościanin, nie wiedząc, że wymuszona przysięga nic nie znaczy, szanuje ją i dotrzymuje, choćby znowu w obawie przed kijami.

Autorem tej broszurki jest p. Szczepan Mikołajski, wynalazcą jednak powyższej metody agitacyjnej jest były poseł ludowy, p. Krempa.

Dlaczego Rosya nałożyła cło na książki polskie? Dlatego — jak tłómaczy *Dniewnik Warszawskij* — że „warszawscy wydawcy niejednokrotnie się skarżyli, iż z powodu braku cła nie mogą walczyć z konkurencyą firm wydawniczych krakowskich i lipskich". Mniejsza o lipskich, ale skarga warszawskich wydawców na krakowskich i zabiegi tych pierwszych, aby owi drudzy nie mogli drukować książek dla polskiej publiczności w Królestwie, na Litwie, Wołyniu i t. d. jest czynem może bardzo kupieckim, ale bardzo nieobywatelskim.

Proświta ruska zakupiła realność na rogu ulic Ruskiej i Podwale za 90.000 koron, lecz zapłaciła tylko 62.998 K., reszta zaś będzie się amortyzowała dochodami z czynszów. Wedle planów „Proświty", ta realność będzie z czasem zburzona i na tem miejscu stanie teatr ruski.

Moralne tortury. Głośny rosyjski malarz W. Wereszczagin opowiada w swych świeżo wydanych „Pamiętnikach" następujący szczegół o zmarłym niedawno litewskim jenerał-gubernatorze Trockim Podczas odsłonięcia pomnika Murawjewa w Wilnie gubernialnym marszałkiem szlachty był hr. X., kuzyn osoby, skazanej niegdyś na śmierć przez Murawjewa; otrzymał on oficyalne wezwanie, aby się stawił na tę uroczystość, oczywiście jednak być na niej nie chciał, lecz postanowił wyjechać za granicę. Udał się tedy do jenerała Trockiego z prośbą o urlop i paszport. Jenerał rzekł mu, że nic nie ma przeciw wyjazdowi hrabiego X i że najzupełniej pojmuje jego uczucia. — „Lecz obawiam się — dodał ze znaczącym uśmiechem — że po takim demonstracyjnym wyjeździe nie będzie pan mógł wrócić do Rosyi". — „A to dlaczego? — pyta hrabia, właściciel wielkich posiadłości, z powodu których wcale nie pragnął pozostawać na wygnaniu — przeciwnie, mam zamiar zaraz wrócić". — „Obawiam się, bardzo się obawiam — odparł jenerał — że to będzie dla pana wprost niemożliwem". Wobec tego hr. X. nie wyjechał i musiał być na uroczystości oddawania hołdu Murawjewowi, który skazał na śmierć drogą mu osobę". Tyle zawiera „Pamiętnik" p. Wereszczagina. Mowa tu o hr. Platerze, z którym rzeczywiście był opisany przez Wereszczagina wypadek. Murawjew powiesił jego brata, jak powiesił tysiące innych osób, bez żadnego powodu, jedynie dlatego, aby skonfiskować ich własności. Mord dokonany przez niego na młodym Platerze świadczy o niesłychanej bezczelności Murawjewa. Bo oto, rzecz tak się miała: Młody Plater jechał z Petersburga do swych na Litwie posiadłości i gdy na nocleg zatrzymał się w Witebsku, podlegającym już władzy Murawjewa, był uwięziony i w ciągu kilku godzin skazany na rozstrzelanie. Krewni nieszczęśliwego młodzieńca zatelegrafowali o tem do Petersburga, skąd natychmiast przyszła od cara depesza do Murawjewa: „Nie rozstrzeliwać Platera". Murawjew coprędzej kazał go powiesić i zatelegrafował do cara: „Spełniłem rozkaz W. C. Mości, Platera nie rozstrzelano, ale powieszono".

Pożar w kopalni. W kopalni wosku ziemnego „Lilia Helena" w Staruni (pow. Bohorodczany) — własności Henryka Compesa — zapaliły się 6 b. m. w szybie Nr. 5 wybuchające gazy i wyrządziły szkodę w wysokości 3000 K. Trzech robotników, zatrudnionych tam w chwili wybuchu pożaru, wydobyto szczęśliwie z szybu.

Przyczyna nagłej śmierci Szylagyiego. Peszteńskie dzienniki ogłaszają domysły różnych lekarzy, dlaczego Szylagyi, który się nigdy nie skarżył na dolegliwości serca, umarł nagle. Najbardziej prawdopodobnym jest domysł, że się nadzwyczajnie objadł. Apetyt jego był wprost bajeczny. Przejadał on dziennie 30 zł. Był w stanie jeść i pić za dziesięciu. Kolosalne obiady dopełniał jeszcze szynką. Widziano go, jak na pierwsze dania obiadowe zjadał 3 porcye zupy, wielką rybę, befsztyk z jarzynami i przystawkami. Dalej następowało pieczyste, składające się z całej gęsi, porcyi kaczki z burakami lub kapustą, dwa torty i ogromna ilość owoców, przyczem pił dużo piwa, wina węgierskiego i szampańskiego. Po czarnej kawie z likierem zapalał Szylagyi kolosalne cygaro, a posiedziawszy dość długo przy stole, odbywał przechadzkę. Chętnie obiadował w publicznej restauracyi kasyna narodowego i kazał sobie podawać rzeczy smaczne i drogie, przywiązując wielką wagę do jedzenia. Pewnego wieczoru zjadł Szylagyi na kolacyę 3 rozbratle i wyszedł z dobrym znajomym na przechadzkę nad brzeg Dunaju. Naraz uczuł apetyt. Ponieważ było to już koło północy, przeto towarzysz zwrócił jego uwagę, że wszystkie restauracye zamknięte. Szilagyi nie dał za wygranę. Przypomniawszy sobie jakąś restauracyę, która zwyczajnie dłużej bywała otwartą, udał się do niej, lecz i tu nic ciepłego nie mógł już dostać, wobec czego kazał sobie dać szynki i salami, za które zapłacił tylko 6 złr. Odpowiadało to mniej więcej 15 porcyom.

Eliza Orzeszkowa udała się za poradą lekarską do Sassnitz na Rugii. W przejeździe zatrzymała się na dzień jeden w Berlinie, a grono Polaków tamecznych, zawiadomione o przybyciu słynnej autorki przez pp. Skrzetuskie, właścicielki pensyonu, w którym stanęła, zgotowało jej serde-

---

10)

Za naszych dni

Dramat z powszedniego życia w 3 aktach

Napisał *Mirorski.*

(Ciąg dalszy)

Pierwszy robotnik.

Tak musi być, albo wszyscy, albo nikt. Więc my tu przyszli do pani majstrowej, żeby się poskarżyć, może będzie jaka rada i chcielibyśmy się dowiedzieć, gdzie możemy znaleźć pana Karola. Bo proszę pani majstrowej, przecież pan Karol, cośmy go na rękach nosili, nie powinien nam kamieni rzucać pod nogi...

Majstrowa.

Ale na miłość Boską, taki strejk, trzeba się zastanowić, to bardzo niebezpieczna rzecz— to my wszyscy jeszcze chleb stracić możemy, może i do więzienia niejeden się dostanie... Z czegóż będą żyć robotnicy, jak strejk wybuchnie, a żony wasze, a dzieci? Karol przecież zawsze z wami trzymał, on to przecież lepiej musi rozumieć...

Scena 3.

Ciż sami, Karol z pełnym zarostem, duża broda.

Karol.

Oho, towarzysze u matki; to coś niedobrego znaczy...

Pierwszy robotnik.

Pewnie, że nic dobrego; właśnie pana szukamy i wnosimy skargę. Gdyby nie pan, gdyby nie pańskie intrygi, toby już strejk od kilku dni był zorganizowany.

Karol.

Proszę was, posłuchajcie mnie; chcecie siebie, oraz, co jest jeszcze ważniejszem, chcecie całą naszą sprawę narazić, skompromitować, chcecie całe stronnictwo podciąć. Strejk przygotowujemy, organizujemy, ale strejk powszechny, generalny, ogólne zastanowienie roboty, we wszystkich fabrykach; cały przemysł fabryczny naraz stanie, cały świat kapitalistów zostanie sparaliżowany i będzie musiał kapitulować. Taki bowiem generalny strejk, nie tylko u nas, ale i w innych krajach, równocześnie — to będzie potęga, będziemy mogli rok cały i dłużej wytrzymać i przetrzymać; naczelnicy stronnictwa naszego będą nam przysyłać z całego świata zasiłki na utrzymanie rodzin. Otóż do tego dążę ja, do tego dążą wszędzie naczelnicy stronnictwa. Należy zatem słuchać, mądrze postępować, nie wyrywać się na swoją rękę z motyką na słońce. Cóż wy zamierzacie, cóż wy zdziałać możecie? Wielu was jest? Zaledwo połowa robotników z jednej tylko fabryki — druga połowa, ciemni i głodni ludzie chcą przecież dalej bez oporu dźwigać kajdany. Cóż z tego będzie za skutek? ten tylko, że stracicie robotę, dyrekcyi żadnej szkody nie zdołacie wyrządzić, wszystkie nasze plany pokrzyżujecie, wszyscy, i winni i niewinni popadną w jeszcze większą biedę....

Drugi robotnik.

Zawsze nam pan mówił i to była prawda — że ktoś przecie musi zacząć, ktoś musi pierwszy iść w ogień, ktoś musi dać przykład, a nawet musi zginąć, jako ofiara za drugich; bez takiego trzymania się razem, to nic nie będzie. Jeżeli nam się teraz nie powiedzie, to proszę pana — zginiemy i nie ma o czem mówić; rozumie pan, zginiemy, to zginiemy, skoro większość tak chce, bo nas jest większość, prawie wszyscy, tylko kilkunastu łajdaków się odłącza.

Pierwszy robotnik.

Proszę pana, wielkie plany, co tam kiedyś będzie, my ta tego nie dożyjemy. Łatwo panu mówić o planach, ale nam trudno wytrzymać; zostań-no pan znowu z nami, niechno pan z nami żyje i codzień się tej biedzie przypatruje, to pan będzie inaczej mówił. My oba naprzykład dosyć zarabiamy, ale my jesteśmy wierni towarzysze; skoro inni cierpią nędzę, to my z nimi trzymamy, z nimi idziemy, z nimi pójdziemy choćby na śmierć i więzienie. Tchórze i nikczemniki pewnie by się nie odrywali i nie odłączali, gdybyś ich pan nie buntował i nie bałamucił. Całe zgorszenie idzie od pana, tegośmy się po panu nie spodziewali...

Drugi robotnik.

Żeby długo nie mówić, to myśmy tu przyszli zapowiedzieć, że strejk musi być, a także my chcemy pana ostrzedz, — bo my pana majstra, ojca, szanujemy — żebyś nam pan nie bruździł, bo inaczej to my za nic ręczyć nie możemy. — Całujemy ręce pani majstrowej. (Wychodzą).

Scena 4.

Majstrowa, Karol.

Karol.

Czy wy nie macie wiadomości o Mani?

Majstrowa.

Oj niema, niema, a pewnie już i nie będzie, ja się boję, że biedaczka gdzieś zginęła, już my jej nie zobaczymy... ani się nie dowiemy, co się z nią stało... Ale cóż z tym strejkiem? Dyrekcya pewnie fabrykę zamknie.

Karol.

Fabryki nie zamkną; strejk jest głupi, ale ostatecznie nie szkodzi, że się trochę wprawią, zawsze to szkoła dla przyszłości, będą potem lepiej słuchać. Na razie na kilkunastu się skrupi, poaresztują ich, powydalają — mała rzecz, nic na tem nie zależy. Zresztą, my chcemy jeszcze zapobiedz strejkowi.... Klary nie ma?

Majstrowa.

Poszła z ojcem do profesora, bo tam consilium.

Karol.

Czemu ona Romana nie chce?

Majstrowa.

Cóż ja wiem? ja już nic nie rozumiem; Klara także jest taka jakaś dziwna.... Ale proszę cię, nie dopuszczajcie do tego strejku; któż może przewidzieć, coby z tego wynikło; widziałeś, że oni już i tobie nie ufają....

Karol.

A, głupstwo, przyjdą do rozumu, jak dostaną cięgi, nie możemy pozwolić na takie luźne rozruchy....

Majstrowa.

Ja pójdę do kobiet, może przez nie co wskóram. (Bierze kapelusz i mantylę).

Karol.

Bardzo dobrze, to chodźmy; no, przecież tym razem jednaki mamy cel. (Wychodzą).

(Zmiana, mieszkanie profesora, salonik, dwoje drzwi).

Scena 5.

Halerski, Majster, Klara. — (Halerski wchodzi środkowemi drzwiami i siada po prawej. Zaraz po nim wchodzi Majster i Klara).

Halerski.

A, dzień dobry, (podaje Klarze rękę — do majstra) dzień dobry panu. Ja tu już drugi raz dzisiaj jestem, consilium trwa bardzo długo. No, siadajmy, trzeba czekać. (Siadają po prawej. Z lewych drzwi wychodzi dwóch lekarzy; zobaczywszy Halerskiego, zbliżają się, on idzie naprzeciw nim, witają się milcząco, lekarze idą ku środkowym drzwiom. Z bocznych drzwi wychodzi Roman, idzie za lekarzami, przy środkowych drzwiach ściska im ręce dziękując — mówią chwilę po cichu; lekarze odchodzą, Roman zbliża się do prawej strony).

Klara (na pół cicho).

Jakiż wynik?

Roman.

Niestety z oczami żadnej nadziei.

Halerski.

A zresztą, ogólny stan?

Roman.

Wmawia w siebie, że się ma dobrze i że niby przemógł wszelki smutek.

Halerski.

Widzicie państwo, jak to czasem natura doskonale urządza, jaka jest mądra i miłosierna. Ojciec od roku zerwał ze światem, zakopał się w swoje książki i studya, ślęczał dni i noce, no i zerwał sobie oczy. Wielkie nieszczęście, ale on przecież się trzyma, jego systemy uszczęśliwienia ludzkości sprawiają, że o swojem własnem nieszczęściu może zapominać.

Roman.

Ojciec mówi, że nawet znowu wykładać będzie, że mu oczy do tego nie potrzebne. O jedno się tylko troszczy, żeby mógł dzieło swoje dokończyć i dopomina się o pomoc. Trzeba będzie przyjąć dwie osoby, lektora i nazaretankę.

Scena 6.

Ciż sami, profesor.

Profesor.

(Ubrany bardzo starannie, pomagając sobie laską, wychodzi z lewej strony. Klara podbiega i bierze go pod rękę. Profesor chwieje się na nogach). Słyszę tu głośną konspiracyę, pewnie przeciwko mnie.

Halerski.

Dzień dobry, jak się kolega miewa?

Profesor.

A, kolega szanowny, dziękuję, dziękuję; ja się mam, ot, tak, nieźle, nie widzę już nic, ale mi na tem mało zależy; nie przykrzy mi się i nikomu nie będę ciężarem.

Majster.

Sługa pana profesora, jestem ja tu także z Klarą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czną owacyę. Wręczono jej adres i wygłoszono krótkie, w gorących słowach wystylizowane przemówienia, które dały wyraz uwielbieniu, jakie kolonia polska w Berlinie żywi dla znakomitej powieściopisarki. Orzeszkowa była bardzo wzruszona tem niespodziewanem przyjęciem.

Baron Nordenskiöld, słynny podróżnik po okolicach podbiegunowych i znakomity geolog, zmarł wczoraj w Sztokholmie. Urodził się w r. 1832 w Helsingforsie, w r. 1858 został profesorem w Sztokholmie i w tymże roku wziął udział w pierwszej wyprawie szwedzkiej do bieguna północnego. Odtąd nieustrudzenie i z nadzwyczaj pomyślnym rezultatem naukowym przedsiębrał coraz to nowe wyprawy celem zbadania mórz i krajów w okolicy bieguna północnego. Dnia 19 grudnia 1868 dotarł do 81° 42' północnej szerokości. W r. 1872 przezimował na Szpicbergu (79° 53' półn. szer.). W r. 1878 opłynął na okręcie „Vega“ północne wybrzeże Syberyi; z końcem września tego roku „Vega“ zamarzła w cieśninie Beryngskiej i dopiero w lipcu następnego roku mogła ruszyć w dalszą drogę. We wrześniu dotarła do Japonii i stamtąd przez kanał Sueski wróciła do Europy. Kilkakrotnie zwiedzał także Nordenskiöld Grenlandyę. Podróże swe i rezultaty ich naukowe opisał w obszernych dziełach. Nordenskiöld był także dwa razy posłem do parlamentu szwedzkiego.

Lord Salisbury zamierza, według doniesienia tygodnika londyńskiego *Weekly Dispatch*, po skończeniu obecnej sesyi parlamentu angielskiego złożyć urząd premiera i zupełnie wycofać się z życia politycznego, a to z powodu podeszłego wieku i nadwątlonego zdrowia. Podobno wyjawił już ten zamiar królowi Edwardowi przed wyjazdem jego do Niemiec. Jako następcę jego wymieniają księcia Devonshire.

Zabójstwo w szpitalu. W genewskim szpitalu zdarzył się następujący wypadek: W pokoju na drugiem piętrze leżeli trzej chorzy — 83-letni Józef Nallet, którego choroba polegała jedynie na wycieńczeniu starczem, 33-letni listonosz Ludwik Novel, chory na epilepsyę i 30-letni szewc Ropraz, chory na zapalenie płuc. Nieustanne jęki astmatycznego starca rozdrażniły Novela do tego stopnia, że wyskoczył z łóżka, rzucił się na niego, owinął mu ręcznik do około szyi i udusił go. Stało się to zrana i dopiero o godzinie 3-ej po południu posługacz spostrzegł co zaszło. Ropraz, pytany o to, objaśnił, iż jakkolwiek widział wszystko, nie mówił nic z obawy przed Novelem; Novel zaś zapewnił lekarza, iż dusił starca „na żarty“, chcąc zmusić do milczenia, bo nie mógł znieść jego jęków.

Śmierć pod kołami pociągu kolejowego poniósł robotnik Nowak, który wczoraj podczas szalonej burzy między Bierzanowem a Podłężem pod Krakowem zmylił drogę i wszedł na tory.

Pensyonat dla uczniów powstaje w Tarnowie pod kierunkiem katolickiego kapłana. Jest to wiadomość niezawodnie bardzo przyjemna dla wszystkich rodziców, którzy mieszkając po za Tarnowem, muszą swych synów, chodzących do tamtejszego gimnazyum, umieszczać na tak zwanych „stancyach“. Dlatego podajemy tu adres tego pensyonatu: Ulica Ogrodowa l. 18.

Pożary. W miejscowości Csorna wybuchł wczoraj pożar, który wskutek wiatru szybko ogarnął całą wieś i zniszczył w krótkim czasie prawie wszystkie budynki; spaliło się także wiele bydła i zboża.

W rosyjskiem mieście Penzie (w gubernii tejże nazwy), nawiedzonem w ostatnich czasach kilkoma wielkiemi pożarami, spaliły się znowu trzy dzielnice.

„Wyższa arystokracya“. Jeden z naszych czytelników zapytuje nas, co oznacza tytuł wyższej arystokracyi. Odpowiadamy mu na tem miejscu, bo ta sprawa może zainteresować wiele osób. Wyższa arystokracya istnieje tylko w Niemczech; powstała ona po kongresie wiedeńskim w r. 1815, kiedy mnóstwo panujących książąt wywłaszczono, lecz przyznano im rodową równość z domami panującymi, czyli medyatyzowano te rodziny. Do wyższej tedy arystokracyi należą w Niemczech tylko te rody, których rodziny niegdyś panowały. Na kongresie wiedeńskim dano im tytuł illustrissime. Do tych rodów nie należą zatem książęta Bismark, Battenberg, Blücher, Münster, Hatzfeld, chociaż przysługuje im nadany tytuł „Wysokości“.

Gdy Niemcy, państwo *par excellence* arystokratyczne, ustanowiły w ten sposób prawa wyższej arystokracyi, inni monarchowie europejscy, nie wyłączając angielskiego, nie pomyśleli o obronie prerogatyw dawnych panów małych państewek.

Zdarza się jednak w nadzwyczajnych przypadkach, że i nieugięte prawa arystokracyi niemieckiej robią pewne ustępstwa. Karol Fryderyk, naprzód margrabia, później wielki książę badeński, zaślubił d. 24-go listopada 1787-go r. morganatycznie po raz drugi Ludwikę Karolinę, z domu baronowę Geyer de Geyersberg, a która później otrzymała od męża tytuł hrabiny Hohenberg. Ponieważ linia prosta groziła wygaśnięciem, w sześć lat po śmierci męża hrabinę Hohenberg ogłoszono księżną badeńską, a jej syn hr. Hohenberg stał się dnia 30-go marca 1830-go r. wielkim księciem badeńskim pod imieniem Leopold.

Rodzina Schwarzburg-Rudolstadt, zagrożona wygaśnięciem, pozwoliła księciu Gonthier Sizzo de Leutenberg, urodzonemu ze związku morganatycznego przybrać tytuł księcia Schwarzburgu, jak jego ojciec, i w danym razie nastąpi on po swoim kuzynie, jeżeli ten nie będzie miał potomstwa.

Ciekawy jest stosunek niedawno zmarłej królowej angielskiej Wiktoryi do małżeństw morganatycznych. Okazała ona, jak małą wagę przywiązywała do tych starych tradycyi, zezwalając na małżeństwo kuzynki swojej z księciem of Teck, córki swojej z księciem Battenbergiem, oraz żeniąc swojego wnuka następcę tronu z księżniczką Teck. Rodzina Teck pochodzi z małżeństwa morganatycznego księcia wirtemberskiego, tak, jak rodzina Battenbergów tym samym sposobem pochodzi od księżny heskiej.

Tytuły „wysokości“ lub „królewskiej wysokości“, których królowa udzieliła tym książętom, nie są uznane w Niemczech.

Co do związków morganatycznych kobiet niema stałych reguł. Marya Ludwika, wdowa po Napoleonie I, wyszła powtórnie za mąż za hr. Neipperga, z którym miała liczne potomstwo, posiadające tytuł książęcy Montenuovo, a pomimo tego małżeństwa nie utraciła swojego dostojeństwa monarszego.

Marya Krystyna saska, wdowa po księciu de Savoie-Carignan i matka króla Sardynii, Karola Alberta, utraciła swoje dostojeństwo za poślubienie księcia Montrealu; księżniczka zaś Elżbieta saska, księżna wdowa Genewy i matka królowej-wdowy Włoch nie utraciła swojego dostojeństwa, kiedy zaślubiła margrabiego Rapallo.

Księżna Paulina wirtemberska musiała wyrzec się swego tytułu i przybrać nazwisko „panny Kirbach“, ażeby módz wyjść za mąż za doktora Willima z Wrocławia.

Zniesienie szabel oficerskich w Anglii. Oficerowie angielscy, będą używali szabel tylko do parady, zresztą zniesione one będą. Na czas manewrów i wojny otrzymają angielscy oficerowie karabinki. Zmianę tę wprowadzono wskutek doświadczeń, osiągniętych podczas ostatniej wojny w Afryce Południowej, gdzie przekonano się, że szable były nietylko nieużyteczne, ale już na znaczniejszą stosunkowo odległość wskazywały swym błyskiem nieprzyjacielowi, gdzie się znajdują oddziały angielskie.

Cudaczne cetle kucharskie. Najlepszy kucharz nie jest obowiązany być jednocześnie... biegłym w pisaniu językami sobie nieznanymi, to też cetle bywają niekiedy hieroglifami. Oto kilka próbek. Na spisie potraw w jednej z lwowskich restauracyi czytano niegdyś: sztuka mięsa z Kroatami. W istocie nie była to potrawa dla ludożerców, a poprostu mięso z marchewką czyli *karotami*. Pewien kucharz zamienił majonez na truciznę, wypisując: *mayonaise de poison*, zamiast: de *poisson*. Na jednem *menu* ukazało się pieczyste, nieznane dotychczas, przynajmniej pod taką nazwą, a mianowicie: *Din de fassée*, miało być: *Dinde farcie* (nadziewany indyk). Zamiast *„Baisers“* można nieraz czytać na cetlach: *Baissée*, a w Niemczech, stosownie do wymowy miejscowej: *pesais*. Ktoś spotkał się w restauracyi wiedeńskiej z cielęciną *à la Wiener Greth* (wiedeńska Małgosia) Nie było to wcale chęcią ubliżenia miejscowym Gretchenom, ale po prostu omyłką ortograficzną: należało czytać *à la vinaigrette*. Ktoby się domyślił, że *Pulevri* znaczy *poulet au riz*; że brzmiąca z grecka nazwa *Hemetex* jest po prostu spolszczeniem angielskich wyrazów, oznaczających jaja na szynce (ham and eggs).

Zmarli. We Lwowie Józef Lorenz, radzca wyższego sądu krajowego, w 60 r. życia. — Wiktor Jurystowski, em. c. i k. kapitan generalnego sztabu zmarł onegdaj w Tulln pod Wiedniem w 37 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15, w poł. + 20 R. Bar. 766. Podnosi się. Pogodnie.

W restauracyi.

Gapski. Przepraszam, czy nie zostawiłem tu wczoraj mojego parasola?

Gospodarz. Owszem jest, panie.

— Pan jesteś najuczciwszym restauratorem na tej ulicy.

— Dlaczego?

— Ponieważ pytałem w trzech restauracyach, a nigdzie mi go nie zwrócili.

Ofiary. Na odbudowę spalonych części klasztoru na Jasnej Górze otrzymaliśmy od J. J. ze Schodnicy (z prośbą do Matki Boskiej Częstochowskiej o zdrowie dla córki) 6 K.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Przed ślubem“ komedya w 4 aktach Kazim. Zalewskiego. — We czwartek „San-Toy“ operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. — W piątek (wznowienie) „Kapelusz słomkowy“ kom. w 5 akt. E. Labiche i H. Delacour. — W sobotę „Wesoła dwójka“ operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut p. Komorowskiego.

Ofiary.

Pan J. K. Zieliński, skarbnik komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie, nadesłał nam dalszy wykaz składek na ten cel, z którego okazuje się, że z listy p. Michała Rollego wpłynęło 79 K., z listy p. Antoniny hr. Pinińskiej 100 K., a z listy p. Adama Krechowieckiego 2772 K. 15 gr. Ponieważ ostatnim razem wykazano 53.279 K. i 20 gr., przeto do dnia 13 sierpnia b. r. złożono ogółem na pomnik Mickiewicza we Lwowie 56.230 K. i 35 gr.

Nadesłane do nas na ten cel przez członków Tow. kasynowego w Przemyślanach 54 K. będą wyszczególnione w następnym wykazie.

* * *

Na ochronkę imienia Henryka Sienkiewicza w Zbarażu złożyli w dalszym ciągu: Ks. Antoni Dwornicki z Uhnowa 2 K., ks. Norbert Szukowski z Dźwiniaczki 2 K., ks. Emilian Pociej z Drohowyża 2 K., p. S. Linde starosta z Peczeniżyna 10 K., urząd parafialny w Zakliczynie 10 K., Julia Dydyńska z Jasionowa 2 K., Eugeniusz Osadziński ze składek zebranych w zakładzie drohowyzkim 3·30 K., Antoni Moczydłowski ze Śniatyna 2 K., Mikołaj Rybowski ze Lwowa 9.60 K., Franciszek Haladewicz z Brodów 10 K., Wład. Zborowicz ze ze Lwowa 2 K., Władysław Tomanek z Sokala 2 K., Jakób Krzysztofowicz z Sanoka 2 K., dr. Rehen (na ręce administracyi *Gazety Narod.*) 5 K., Tomasz Maciejaszek z Sieniawy 3 K., urząd podat. w Cieszanowie 2 K., Franciszek Wolański (na ręce administracyi *Gazety Lwowskiej*) 2 K., Nadzór straży skarbowej w Krystynopolu 6 K., Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie 200 K., Kasa zaliczkowa w Zbarażu 100 K.

Siostry Felicyanki jako kierowniczki ochronki w Zbarażu, przesyłają za naszem pośrednictwem wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie, a równocześnie zwracają się do wszystkich wielbicieli talentu Sienkiewicza z prośbą o dalsze datki na ten cel, gdyż kwota dotychczas zebrana jest zbyt mała na przeprowadzenie rozpoczętego dzieła.

Literatura i sztuka.

Przegląd bibliograficzny. Nowe książki, otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie:

Abgar-Sołtan. Nea. Powieść współczesna 2 K.

Arctówna M. Grzyby jadalne i trujące, z 32 tablicami kolorowemi 1·40 K.

Bołoz-Antoniewicz Dr. J. Świątynia zagadkowa Lionarda da Vinci z trzema illustracyami 1·60 K.

Bołoz-Antoniewicz Dr. J. Kościół św. Elżbiety we Lwowie 30 hal.

Chankowski H. Wykład popularny buchalteryi amerykańskiej dla handlów detalicznych i przedsiębiorstw mniejszych, aptek i składów aptecznych i właścicieli domów. Podręcznik praktyczny dla osób chcących samodzielnie prowadzić księgi handlowe bez pomocy buchaltera 3 K.

Dwa lata pracy Uniwersytetu ludowego imienia A. Mickiewicza 1899—1901. 10 hal.

Hertz J. A. Z teki wrażeń 3 K.

Konar A. Panny. Powieść 4 K.

Korzon T. i Kempner St. A. Handel w przeszłości i w stanie dzisiejszym świata. Z 7 illustracyami 2·60 K.

Lachand Ks. Jan. Czem jest kościół względem rodziny 2·40 K.

Melitele. Noworocznik literacki: Na pamiątkę jubileuszu H. Sienkiewicza. Zebrał A. Potocki, wydał M. hr. Tyszkiewicz 4 K.

Multatuli. Osobistość jego i wybór z pism. Podług W. Spohra opracowała Marya Feldman 1·30 K.

Niemojewski A. Zaklęty królewicz. Baśń 52 halerzy.

Państwo Amazońskie w VI. wieku swojego rozwoju. (Utopia możliwa). Z teki samouka. Tom I-szy 80 hal.

Ribot Th. O wyobraźni twórczej... Studyum psychologiczne. Przekład z franc. 1·30 K.

Szyc A. Czytanki stopniowane dla dzieci, zaczynających naukę systematyczną. Stopień I. W domu i w szkole 1 K.

Tokarski Wł. Podręcznik do sporządzania zamknięć rachunkowych, budżetów i inwentarzy dla miast, miasteczek i gmin wiejskich 60 hal.

Tomkowicz Dr. St. Katedra na Wawelu i jej obecna restauracya. Z 15 cynkotypiami 1·50 K.

Uhma Dr. Popęd płciowy i niektóre jego zboczenia 5 K.

Wierzba J. Opowiadania z dziejów Polski dla braci włościan 30 hal.

Ceny książek podane są bez kosztów przesyłki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 sierpnia.

(Z.) Z wielkiem zajęciem oczekiwały dziś sfery giełdowe ogłoszenia sprawozdania waszyngtońskiego departamentu rolniczego o przypuszczalnych rezultatach żniw w Stanach Zjednoczonych, gdyż od wyniku tych żniw zależy ułożenie się cen zboża w Europie. Cyfry tego sprawozdania są znacznie gorsze, niż przypuszczano. Przedewszystkiem zapowiada departament waszyngtoński, że tegoroczny zbiór kukurudzy będzie mniej więcej o 33% gorszy od przeciętnego zbioru z ostatnich lat dziesięciu. Jeszcze w dniu 1 sierpnia obliczano zbiór kukurudzy na 2,100.000 buszli, a dziś podaje go oficyalna depesza na 1,393.000 buszli. Bardzo znaczny ubytek będzie także w zbiorach pszenicy jarej. Dzisiejsze sprawozdanie oblicza te zbiory na 246 milionów buszli, przed dwoma zaś jeszcze tygodniami spodziewano się 291 milionów. Ze względu na to, że Francya i Niemcy będą w tym roku potrzebowały bardzo dużo ziarna amerykańskiego, gdyż Francya ma słabe urodzaje, a Niemcy przeważnie zupełny nieurodzaj, spodziewaćby się należało dobrych cen. Istotnie podniosły się one dziś na zachodnich europejskich giełdach zbożowych. Dalsze ułożenie się cen zboża w Europie zależy wyłącznie od tego, jakie stanowisko zajmą amerykańscy handlarze wobec wielkiego zapotrzebowania Europy; jeżeli oni podniosą ceny, w takim razie Europa musi się do tego zastosować, jeżeli zaś, jak to często bywa, wytworzy się w Ameryce jakaś kolosalna spekulacya na zniżkę cen zboża, to możemy dożyć tego, że ceny będą niskie, pomimo, że zboża brak.

Ruch dzisiejszy na targu obejmował tylko papiery kolejowe i żelazne, ustała zaś spekulacya w akcyach kredytowych. Giełda londyńska miała dziś depesze z Nowego-Yorku donoszące, że w niektórych okolicach sytuacya wywołana strejkiem w fabrykach żelaza i stali zaostrza się do tego stopnia, iż zachodzi obawa wybuchu zaburzeń. — Z faktu, że tymi dniami byli na dworze cesarskim w Ischlu równocześnie obaj ministrowie finansów pp. Böhm-Bawerk i Lukacs, tudzież gubernator banku austro-węgierskiego dr. Biliński, wnoszą sfery giełdowe, że toczyły się tam ważne konferencye, dotyczące zakończenia regulacyi waluty.

Z Londynu donoszą, że w drodze do Anglii znajduje się transport złota transwaalskiego za 300.000 funtów szterlingów. Jestto pierwszy znaczniejszy transport złota wysłany do Anglii z Transwaalu po wybuchu wojny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 641·00, węgierskie 648·00, Anglobanki 269·00, Uniony 531·00, Bankvereiny 445·00, Länderbanki 402·00, Ludwiki 427·50, Czerniowieckie 526·00, Elbethale 481·—, Renta papierowa 99·05, srebrna 98·90, austryacka złota 118·70, austr. renta wal. kor. 95·80, węgierska złota 118·65, węgierska renta wal. kor. 93·25, dukat 11·32, 20-franków. 19·04—, 20-markówka 23·44, ruble 2·53—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 6 sierpnia do 12 sierpnia — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.45 do 7.65, żyto 62.0—6·45, jęczmień browarny 6.00—6.40, jęczmień pastewny 5.50—5.95, owies 6.75—6·95, hreczka 7·80—8·40, kukurudza zeszłoroczna 5.65—5.85, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·25—8·25, groch pastewny 6.65—6.90, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.50 do 5.80, wyka 7.00—7·25, koniczyna czerwona 50.00 do 55.00, koniczyna biała 50.00—52.00, szwedzka ——, tymotka 00—00, anyż rosyjski 17.00—17.50, anyż płaski 19.00—20.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 12.15—12.50, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 10·75, nasienie lniane 12·00—12.40, nasienie konopne 8.40—8.65, chmiel 61·00 do 66·50, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37,05—37.45.

Z kolei. *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy materyałów drzewnych, które Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie będzie na rok 1902 potrzebowała. Oferty, sporządzone na przepisanych blankietach, mają być wniesione najpóźniej do dnia 10. września br., do g. 12. w południe do wymienionej Dyrekcyi we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie Lwowskiej* i mogą być także przejrzane lub udzielone w biurze III. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 14 sierpnia. Badania bakteryologiczne, przeprowadzone w wiedeńskim instytucie patologicznym, wykazały, że choroba, na którą zapadł majtek okrętu „Posejdon“, przybyłego do Tryestu, nie była dżumą, lecz malaryą.

Wiedeń 14 sierpnia. Dzienniki donoszą, że p. Prade trwa przy swojem postanowieniu złożenia godności wiceprezydenta Izby posłów pomimo prośby, wystosowanej do niego przez członków partyi niemiecko-ludowej, aby od zamiaru tego odstąpił.

Sofia 14 sierpnia. W procesie Sarafowa i towarzyszy postępowanie dowodowe ukończono. Świadkowie na ogół zeznawali korzystnie dla oskarżonych. Prokurator w końcowem przemówieniu podtrzymał w całości oskarżenie przeciw Sarafowowi i Kowaczewowi, jako głównym winowajcom, a przeciw Stojanowowi i Trolewowi jako współwinnym. Wyrok zapadnie dziś. Tłum, zebrany przed sądem, liczący mniej więcej 200 osób, wydawał okrzyki na cześć oskarżonych.

Durban 14 sierpnia. Wczoraj przybył tu angielski następca tronu wraz z małżonką.

Nowy Jork 14 sierpnia. Plany przywódców strejkujących robotników stalowych pokrzyżowało odmówienie posłuszeństwa ze strony robotników w Stanach zachodnich. Zdaje się, że strejk niebawem się zakończy.

Farsund (w Norwegii) 14 sierpnia. Pożar zniszczył cztery piąte miasta. Kościół, poczta, urząd telegraficzny, bank miejski, wiele szkół padło pastwą płomieni. 1600 osób jest bez dachu.

Nowy Jork 14 sierpnia. Amerykański poseł w Pekinie Rockhin doniósł telegraficznie, że protokół pokojowy już podpisano.

Londyn 14 sierpnia. W Izbie gmin podczas dyskusyi nad tytułem królewskim postawił Redmond wniosek o wypuszczenie słów „obrońca wiary“, ponieważ zatrzymanie nadal tej nazwy nie może być przyjemnem ani katolikom ani nonkonfirmistom (t. j. tym niekatolikom angielskim, który jednak nie uznają Kościoła anglikańskiego *Przyp. Red.*). Wniosek ten odrzucono 182 głosami przeciw 60.

Ischl 14 sierpnia. Przybyli tutaj prezes gabinetu dr. Koerber i wspólny minister skarbu Kallay.

Homburg 14 sierpnia. Król angielski nadał Walderseemu wielki krzyż orderu Łaźni.

Berlin 14 sierpnia. Ministeryum wojny nadało prawo jednorocznej służby w wojsku rzemieślnikom, którzy złożą dowody wybornego wykształcenia w swym zawodzie.

Baku 14 sierpnia. Wczoraj o godz. 9 rano wybuchł wielki pożar w kopalniach nafty Towarzystwa przemysłu naftowego. Spaliło się 52 studzien naftowych, rezerwoary, rurociągi, okoliczne budynki fabryczne i domy mieszkalne będące własnością Tow. przemysłu naftowego. Liczba ofiar w ludziach nie jest znaną.

Wildpark 14 sierpnia. Pociąg specyalny ze zwłokami cesarzowej Fryderykowej przybył tu wczoraj przedpołudniem z Kronbergu. Na dworcu zjawili się: cesarz Wilhelm i król Edward z małżonkami. Trumnę nieśli do mauzoleum podoficerowie; na drodze wojsko tworzyło szpaler, jenerałowie nieśli koronę i ordery zmarłej cesarzowej. Za trumną postępowały szarże dworskie, następnie cesarz Wilhelm, król Edward, niemiecki następca tronu i członkowie ciała dyplomatycznego. Cesarzowa niemiecka i królowa angielska towarzyszyły konduktowi w powozach.

Paryż 14 sierpnia. W tutejszym zborze protestanckim odbyło się wczoraj nabożeństwo żałobne za cesarzową Fryderykową. Przybył na nie minister spraw zagranicznych Delcassé oraz zastępcy Loubeta i rządu.

Sofia 14 sierpnia. Rosyjska eskadra, która dnia 11 b. m. przybyła do Burgas, wczoraj port ten opuściła.

Kolonia 14 sierpnia. Do *Koel. Ztg.* donoszą z Petersburga: Japończycy żądają odstąpienia w Mazampo obszaru 800.000 mil kwad. obok terytoryum rosyjskiego. Rząd koreański waha się ze względu na Rosyę uczynić zadość temu żądaniu, zdaje się jednak, że Japonia dopnie swego.

Londyn 14 sierpnia. Do *Standardu* donoszą z Pretoryi, że na okręcie Montrose wywieziono 900 jeńców boerskich na wyspę Bermudas.

Zakopane 14 sierpnia. Wczoraj wieczorem odbyło się walne zebranie stowarzyszenia sanatoryum dla chorób piersiowych, przy udziale członków z Królestwa, Lwowa i Krakowa. Zarządowi udzielono absolutoryum. Sprawozdanie o stanie budowy sanatoryum złożył dyrektor Dłuski. Roboty murarskie już są ukończone, teraz pokrywa się dach. Rozwinęła się dyskusya nad zapewnieniem funduszów na dalsze roboty.

Uchwalono pożyczyć w banku krajowym 200.000 koron, oraz zbierać subskrypcyę na akcye. Paderewski subskrybował nowych 12 akcyj po 1000 koron, ordynat Krasiński 10, Sienkiewicz jedną. Do rady nadzorczej wybrano ordynata Krasińskiego i dra Januszewskiego. Otwarcie sanatoryum nastąpi w jesieni 1902 roku.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 14 sierpnia. Hr. N. Jełowicki z Wołynia. Hr. St. Rotermund i hr. W. Rey z Psar. K. Weydlich i A. Weydlich z Podola ros. St. Skarszewski z Brzeziny. Z. Mars z Limanowy. M. Kornicki, W. Nowotarski i M. Rotenberg z Żywca. W. Lewicki z Jasła. R. Anderski z Odessy. M. Zieleński z Strutyna. Dr. M. Chambers z Schodnicy. H. Weigl z Kołomyi. L. Wiśniowski i dr. E. Doboszyński z Krakowa. M. Wallten z Odessy. J. Łysiak z Tarnopola. St. Moysa z Rudnik. Z. Jordan z Wojnicza.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 14 sierpnia. Hr. Dunin Borkowski z Mielnicy. A. Stankiewicz z Wolicy. Dr. W. Jahl z Jarosławia. K. Müllner z Borszczowa. F. Zsarnáy z Penesowa. A. Schmalzowie z Gorlic. Dr. L. Kaden z Rozdołu. J. Rudzki z N. Targu. Rotm. Streith z Mostów wielkich J. Sokołowski z Łukawicy.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 sierpnia. J. Lechner z Budapesztu. Z. Cieński z Pieniak. E. Wohlgemuth z Wiednia. J. Jaworski z Doliny. J. Winiarski z Przemyślan. K. Wolff z Rzeszowa. E. Dietz z Lipska. J. Gnoiński z Cieszanowa. J. Neumann z Berlina. M. Prager z Drezna. S. Rudnicki z Husiatyna. G. Frank z Czerniowiec. L. Neuberger z Wiednia. M. Brawko z Kopeczyna. J. Bayer z Norymbergi. N. Hopecki z Stanisławowa. M. księżna Czartoryska z Jabłonowa. T. Mydłowski z Tarnopola. N. Gruszka z Odessy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 14 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·80 do 98·—, 4 proc. los w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

Wiedeń 14 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	258.00
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	252.80
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	510.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	256.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	241.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	80.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	98.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 389.00, Clary 40 zł. m. k. 144.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.50. Pożyczka m. Lubiany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 157.—, Palffy 40 zł. m. k. 162.50, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·60, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 206.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 284.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 390.—.

Paryż 14 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·47. Mąka („Fleur de Paris“) 28·65.

Wiedeń 14 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·27—8·28, na wiosnę 8·68—8·69; żyto na jesień 7·08—7·09, na wiosnę 7·39—7·40; kukurudza na lipiec-sierpień 5·54—5·56, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·63—5·64, na maj-czerwiec 5·49—5·50; owies na jesień 6·64—6·65, na wiosnę 7·00—7·01. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·40—14.50, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: pewna. Pogoda: gorąco.

Budapeszt 14 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·08—8·09, na kwiecień 8·47—8·48; żyto na październik 6·73—6·74; na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 6·29—6·30, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na sierpień 5·26—5·27, na wrzesień 5·32—5·33, na na maj (1902) 5·21—5·22. Rzepak na sierpień 13·80—13·90. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*. 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Sokala: 8·15, 6·00.

Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.

Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.

Do Rzeszowa: 3·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Sokala: 10·20, 7·25*.

Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.

Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

6)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

A. CARUTHERSA.

Przekład z angielskiego *E. Ż.*

(Ciąg dalszy).

IV.

Rzut oka wstecz.

Czytelnik z rozmowy sióstr domyślił się już zapewne kłopotów pieniężnych rodziny Chetwynd.

Leslie, jak słusznie powiadała Nella, był najmilszym człowiekiem na świecie, ojcem kochającym i pobłażliwym, ale pożerała go straszna namiętność: był dawniej zawołanym graczem, teraz, nie mając pieniędzy, grywać nie mógł.

Rodzice odumarli go, gdy był jeszcze w wieku młodocianym; wychowywał go stryj, sir Godfryd Chetwynd.

Po dojściu do pełnoletności wszedł w posiadanie pięćdziesięciu tysięcy funtów szterlingów i przegrał je niebawem przy zielonym stoliku.

Wkrótce potem ożenił się z szalonej miłości z czarującą osóbką, także sierotą, Heleną Malgrane, matką Izabeli i Waltera.

Leslie Chetwynd tak był zakochany, że podczas miodowych miesięcy o żadnych rozrywkach nie myślał, lecz wkrótce po przyjściu na świat Izabeli opanowała go znowu namiętność do kart. Woził żonę i dziecko po wszystkich miejscowościach leczniczych, gdzie mógł oddawać się grze.

Wreszcie po latach pięciu wszystko stracił i musiał prosić o pomoc stryja, sir Godfryda. Ten długo się namyślał, wahał, ale przez współczucie dla pani Chetwynd i jej dziecka, obiecał wreszcie płacić synowcowi czterysta funtów rocznej pensyi, pod warunkiem jednak, że Leslie osiądzie w jego małej posiadłości szwajcarskiej nad jeziorem Thun, zdala od „kursaalów“ i wszelkich domów gry. Tu przyszedł na świat Walter, tu także, w półtora roku po jego urodzeniu, zgasła Helena Chetwynd.

Leslie szalał z rozpaczy, przez dwa lata nic go rozerwać ani pocieszyć nie mogło, ale na początku trzeciego roku wdowieństwa w sąsiednim szalecie osiedliła się z córeczką miss Thorold, wdowa po jenerale. Dzieci zaznajomiły się niebawem, a miss Thorold, wzruszona smutkiem p. Chetwynd, zapragnęła nieść mu duchową pociechę.

Niebawem pomiędzy młodą wdową a wdowcem zawiązały się stosunki zażyłe. Czując, że nowa miłość serce mu ogarnia, Leslie chciał przed nią uciekać, ale mrs. Thorold zatrzymała go, mówiąc otwarcie, bez ogródek:

— Pozwól mi zostać matką twoich dzieci. Jenerał obdarzył mnie fortuną, która wystarczy dla zapewnienia nam wszystkim dobrobytu, a Nella pokocha cię, jak ojca.

Leslie Chetwynd przyjął to z radością. Zaczęła się era nowego szczęścia.

Niestety jednak żona wydała mu pełnomocnictwo zupełne i pozwoliła rządzić, jak chciał, jej majątkiem. Leslie dał folgę swoim zamiłowaniom zbytkownym; po kilku latach kapitał został mocno nadszarpnięty olbrzymimi wydatkami na utrzymanie domu w Paryżu, willi w Trouville, stajni, wreszcie rozmaitemi wspaniałemi przyjęciami.

Chetwynd pragnął pokryć niedobory przy pomocy spekulacyj przeróżnych i, jak zwykle w podobnych razach się zdarza, zwiększył jeszcze deficyt. Doszło do tego, że nie mógł już wierzycieli zaspokoić i musiał sprzedać wszystkie kosztowniejsze przedmioty.

Wreszcie, po siedmiu latach wspólnego pożycia, państwo Chetwynd zamieszkali na drugiem piętrze skromnej kamienicy, w której obecnie zajmowali piąte piętro, w chwili, gdy opowiadanie nasze się zaczyna.

Te odmiany losu nie osłabiły jednak wcale miłości Lizy do męża, tkliwa żona znajdowała zawsze słowa otuchy dla swego najdroższego Leslie, gdy wracał wieczorem z biura, w którem zajmował urząd podrzędny.

Sir Godfryd nie zaprzestał wypłacać po czterysta funtów rocznie, nawet w chwilach pomyślności i zbytków, nie chciał bowiem, aby synowiec żył zupełnie na fartuszku żony.

Ta renta była obecnie głównem źródłem dochodu, niewystarczającem jednak na potrzeby rodziny.

Wówczas Izabela pomyślała o wyszukaniu sobie miejsca dobrze płatnego, aby choć trochę ulżyć rodzinie i wydatki jej zmniejszyć.

Przyjęła najprzód obowiązki damy do towarzystwa u pewnej hrabiny bułgarskiej, która część roku spędzała w Bretanii. Lecz jej wnuk, hrabia Dobrosław, zapłonął szaloną miłością do Izabeli i prosił o jej rękę. Odmówiła mu stanowczo, on jednak nalegał i był tak natarczywym, że musiała opuścić tę posadę, a to tembardziej, iż hrabina z ważnych bardzo powodów życzyła sobie gorąco ożenić wnuka nawet z panną bez posagu, byle dobrej rodziny.

Izabela utwierdziła się w swym zamiarze opuszczenia tego stanowiska podczas pobytu w Trouville, poznawszy tam rodzinę Maitland; pomiędzy nią a siostrą Edwarda Dennyson zawiązała się nić sympatyi, a ponieważ nauczycielka dzieci Maitlandów miała opuścić to stanowisko, gdyż wychodziła za mąż, mylady, dowiedziawszy się o drażliwem położeniu Izabeli wobec hrabiego, prosiła ją usilnie, aby zechciała zostać przy jej dzieciach; miss Chetwynd przyjęła tę propozycyę z radością.

Przed wyruszeniem do Anglii chciała jeszcze zabawić kilka tygodni u rodziców w Paryżu, ale musiała wcześniej wyjechać, gdyż spotkała swego garbatego wielbiciela w Luksemburgu, a była pewna, że będzie starał się dowiedzieć, gdzie mieszka i znowu ją trapić będzie swą miłością.

Państwo Chetwynd żałowali w głębi serca, że Izabela tak świetną partyę odrzuca. Hrabia był wprawdzie ułomnym i ospowatym w dodatku, ale niejedna panna darowałaby mu te niedostatki, byle zostać milionerką i hrabiną Pohiticz

Po wyjeździe Izabeli do Anglii, Leslie zapragnął znowu zwiększać swoje dochody zakładami na wyścigach. Kiedy niekiedy wygrywał po pięćdziesiąt do stu franków; szczęście sprzyjało mu bardziej przy stawkach kilkunastofrankowych, niż dawniej, gdy rzucał tysiącami i to go gryzło niewymownie.

Pewnego dnia jednak, w przystępie skruchy, dał słowo swej żonie, że gdyby kiedy zdobył znowu fortunę, to już się na żaden hazard puszczać nie będzie. Jedyną jego nadzieją pozyskania majątku po raz trzeci była wygrana na loteryi; nie mógł bowiem się spodziewać odziedziczenia baronii po stryju, sir Godfryd miał bowiem syna i wnuka. Wielki los był jedyną jego nadzieją, brał zatem tuzinami biletów na rozmaite loterye francuskie, co pochłaniało sumy olbrzymie w stosunku do skromnego budżetu. Na samą loteryę nicejską wydał 97 franków.

— Przecież ktoś musi wielki los wygrać! — odpowiadał na nieśmiałe uwagi żony. — Czemuż więc ja nie mam być tym szczęśliwym śmiertelnikiem?

Bilety loteryjne rozrzucone były po szufladach, szafach kredensach, w pokoju sypialnym, salonie, jednem słowem wszędzie.

* * *

V.

Zagubiony bilet.

„Lista urzędowa ciągnienia loteryi nicejskiej!“

Rodzina Chetwynd skończyła właśnie obiad i piła czarną kawę, gdy okrzyk ten rozbrzmiał po ulicy.

— Ojcze! wywołują listę ciągnienia loteryi. Czy mam zejść i kupić wykaz? — pytał Walter.

— Jak chcesz, moje dziecko.

Walter wybiegł i w mgnieniu oka powrócił z cennym dokumentem. Leslie wyjął pugilares z kieszeni i przebiegł oczyma numery 97 biletów, podzielonych na trzy kolumny. Wynotował numer, wygrywający wielki los, potem przesuwał palcem po pierwszej kolumnie.

Przy stole zaległa cisza grobowa, na czterech twarzach malowało się oczekiwanie, cztery pary oczu śledziły z niepokojem poruszenie palca po liniowanym papierze; przesunął się on po pierwszej i drugiej kolumnie, nagle z piersi obecnych wydobył się jeden okrzyk. Palec zatrzymał się przy drugiej cyfrze trzeciej kolumny, p. Chetwynd padł na poręcz krzesła, szepcząc głosem stłumionym:

— To mój numer, nasz numer, moi najdrożsi.

Zerwał się i klękając u stóp żony, mówił do niej czule:

— Lizzie najdroższa, przy pomocy Boskiej, mam nadzieję nagrodzić krzywdę, jaką wyrządziłem tobie i naszej kochanej Nelli.

Mistress Chetwynd, tuląc tę ukochaną głowę do piersi, na czole męża wycisnęła pocałunek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.